Nr. 172. Lwów — Niedziela dnia 29 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: G. 8 po Św. Marty | N. 7 po S. Hł. 6
Jutro: św. Abdona i Sen. | Martyny W. M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 37
Zachód „ „ 7 m. 33

Długość dnia godzin 14 minut 56
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Powiększenie czynownictwa.

Kilka dni temu ogłoszono w Petersburgu ukaz, wprowadzający z dniem 1-go stycznia 1901 roku do trzech gubernii litewskich (mohylewskiej, witebskiej i mińskiej) instytucyę „naczelników ziemskich“, istniejącą w guberniach wielko-rosyjskich od 12 lipca 1889 r. Te trzy gubernie nazywają się „białoruskiemi“ i już oddawna nie należą do żadnego jeneralnego gubernatorstwa, lecz jak inne wielkorosyjskie podlegają bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych. Zapowiedziano już, że jeśli ta „reforma“ okaże się dobrą w owych trzech guberniach, to po pół roku będzie zaprowadzona na Wołyniu, Podolu i w Kijowszczyźnie.

Spójrzmy tedy, co stwarza ta nowa reforma, dana jako rodzaj łaski i jako dowód pewnego zaufania rządu do ludności. Zaznaczyć tu trzeba, że ona zastąpiła cały pierwotny projekt nadania Litwie i Rusi samorządu powiatowego.

„Naczelnik ziemski“ łączy w sobie funkcye dawnego sędziego pokoju z atrybucyami t. zw. pokojowego pośrednika, t. j. komisarza do spraw włościańskich; władza jego rozciąga się wyłącznie tylko na mieszkańców wsi; w miastach i miasteczkach sprawy sądowe rozstrzyga specyalny sędzia miejski.

Przy wprowadzeniu naczelników ziemskich do gubernii rosyjskich prawodawca miał na myśli przedewszystkiem stworzenie organu władzy państwowej n a w s i, co do pewnego stopnia jest usprawiedliwione tem, że w Rosyi najniższa jednostka administracyjna, t. j. gmina, obejmuje wyłącznie tylko włościan, którzy w dodatku po większej części nie umieją korzystać z nadanego sobie w szerokim zakresie samorządu i dają się wyzyskiwać bezkarnie najgorszym elementom społecznym: lichwiarzom wiejskim i szynkarzom. Dla osiągnięcia tego celu prawodawca poświęcił nawet zasadę podziału władzy na sądową i administracyjną i złączył je w jedno w osobie naczelnika ziemskiego, który sprawuje funkcye sądowe i administracyjne, najpierw jako sędzia pokoju, po drugie zaś jako urzędnik do spraw włościańskich.

Z tego względu instytucya naczelników ziemskich przy wprowadzeniu jej do gubernii rosyjskich nie cieszyła się popularnością w szerokich kołach społeczeństwa rosyjskiego. Należy dodać, że dawni sędziowie pokoju, których zastąpili naczelnicy ziemscy, byli wybierani przez ziemstwa powiatowe i rady miejskie, tak, że reforma 1889 r. ograniczyła atrybucye władz autonomicznych w Rosyi. Przekonano się jednak w ciągu dziesięciolecia, które przeszło od czasu zaprowadzenia instytucyi naczelników ziemskich, że niezależnie od błędów i wad, nowa instytucya w ogólnych zarysach działa dobrze i z korzyścią dla ludności miejscowej. Stało się to głównie dlatego, że naczelnicy ziemscy w Rosyi powoływani są z miejscowego obywatelstwa.

Sędziowie pokoju na Litwie i Białorusi nie byli nigdy wybieralni, lecz mianowani przez ministra sprawiedliwości po porozumieniu się z właściwym gubernatorem, pod tym więc względem reforma obecna nie wprowadza nic nowego. To samo da się powiedzieć o pokojowych pośrednikach, którzy tylko do 1863 r. byli powoływani z obywateli miejscowych.

Wedle przepisów ustawy z 1889 r., naczelnicy ziemscy powinni być przedstawiani ministrowi do zatwierdzenia przez gubernatora, po porozumieniu się z właściwym marszałkiem szlachty, ze szlachty, osiadłej w gubernii, posiadającej odpowiedni cenzus majątkowy i dyplom ukończenia wyższego zakładu naukowego. Prawodawca wychodził z założenia, że urzędnik, mający bezpośrednio do czynienia z ludem, winien znać dobrze stosunki miejscowe, a przedewszystkiem żyć z nim razem, urodzić się i wychować wśród niego. Zasada ta nie dla wszystkich gubernii dała się przeprowadzić, gdyż gubernie północne (archangielska, ołoniecka, wołogodzka) i północno-wschodnie (permska, ufimska, wiacka) nie posiadają wcale szlachty. Dla gubernii tych, zwanych oficyalnie „guberniami, w których nie odbywają się wybory szlacheckie“, postanowiono, że nominacya naczelników ziemskich ma się odbywać na przedstawienie właściwego gubernatora bez uwzględnienia powyżej przytoczonych trzech warunków.

Ponieważ w całym kraju litewskim i białoruskim od 1863 roku zawieszono zebrania, sejmiki i wybory szlacheckie, a urzędy marszałków są obsadzane przez nominacyę, przeto gubernia mohylewska, witebska i mińska, do których obecnie wprowadzono instytucyę naczelników ziemskich, zostały podciągnięte pod kategoryę owych „gubernii, w których nie odbywają się wybory szlacheckie“, co znaczy, że mianowanie naczelników ziemskich w tych guberniach odbywać się będzie przez nominacyę, bez uwzględnienia pochodzenia, cenzusu majątkowego i stopnia wykształcenia. Żadnych natomiast ograniczeń pod względem narodowościowym lub wyznaniowym nowa ustawa nie ustanawia.

Do kompetencyi nowych naczelników ziemskich w guberniach białoruskich należeć też będą sprawy czynszowe. Kontrola nad tą ich działalnością będzie dwojaka: sądowa i administracyjna. W tym celu w każdym powiecie będzie utworzona specyalna powiatowa komisya czynszowa, składająca się z prezesa i członków powiatowego zarządu administracyjnego, członka sądu okręgowego i „jednego z miejscowych obywateli ziemskich“, zaproszonego przez gubernatora. Apelacya od wyroków i postanowień naczelnika ziemskiego idzie: w sprawach sądowych do sądu powiatowego, a w sprawach administracyjnych — do zarządu powiatowego dla spraw włościańskich. W tym zarządzie przewodniczy powiatowy marszałek szlachty — osobistość mianowana. Drugą instancyę stanowi komisya gubernialna, złożona z członków miejscowej administracyi i sądownictwa. Oprócz tego stronom przysługuje prawo skargi kasacyjnej do senatu na ogólnych zasadach.

W trzech wymienionych guberniach białoruskich powstanie posad naczelników ziemskich 171, z czego na gubernię witebską przypada 50, na mohylewską 54 i na mińską 67. Sędziów miejskich w tych guberniach będzie 52, a powiatowych członków sądu okręgowego 32. Razem tedy powstanie 255 nowych urzędników.

Mowa prezydenta. — Gratulacya rosyjska.

Piszą nam z Wiednia, 27 lipca:

Prezydent Izby poselskiej dr. Fuchs temi dniami przed swymi wyborcami salzburskimi wygłosił ciekawą mowę o sytuacyi politycznej. Prezydent podniósł, że nie trzeba tracić nadziei, lecz uzbroić się w cierpliwość; ciężka choroba ludności sprowadziła niemoc parlamentu; środkami gwałtu (jak naruszenie regulaminu!) nie można stosunków naprawić, lecz trzeba cierpliwie ponawiać nieustannie zabiegi około przywrócenia zgody. Tymczasem pozostaje nam § 14, a jest to szczęściem, bo państwo nie może pozostać bez rządów, a jeżeli parlament uniemożebnia rządy, trzeba rządzić bez parlamentu. — Uwagi te nie zawierają nic nowego, ale wygłaszają niewątpliwą prawdę. Tylko w ustach prezydenta Fuchsa prawda ta brzmi fałszywie. Obowiązkiem bowiem prezydenta Izby poselskiej jest strzedz przedewszystkiem powagi i prerogatyw parlamentu. Dlatego śp. Smolka nie byłby nigdy wygłosił podobnej mowy. A potem dr. Fuchs, nie jako prezydent Izby, ale jako prezydent komisyi do kontroli długu państwowego przed kilku miesiącami (za rządów hr. Clary'ego) stanowczo odmówił ówczesnemu ministrowi finansów Kniaziołuckiemu wydania kwoty, potrzebnej celem spełnienia pewnego przepisu ugody z Węgrami. Wtedy więc dr. Fuchs o konieczności rządów, choćby bez parlamentu, jeżeli je parlament uniemożebnia, miał inne zdanie, niż teraz! Bądź co bądź, powyższe twierdzenia dra Fuchsa zawierają niewątpliwą prawdę. Potrzeba przedewszystkiem cierpliwości, trzeba się wystrzegać wszelkiej nerwowości. To też zapowiedziana na jutro narada ministrów zapewne tłómaczy się jedynie końcem miesiąca, nie zaś jakiemiś ważnemi zamysłami... rozcięcia węzła gordyjskiego! Z pewnością też p. Koerber nie przeszkadza wcale, jak twierdzą znani „faktorzy“, wskrzeszeniu dawnej większości, lecz z filozoficznym spokojnem i nie bez pewnego uczucia ironii czyta odnośne dziennikarskie dyskusye. Jedynie dla p. Rezeka przywrócenie dawnej większości jest kwestyą żywotną, bo gdyby młodoczesi w przyszłej sesyi ponowili obstrukcyę, p. Rezek nie mógłby pozostać ministrem, jak p. Zaczek nie mógłby być znowu wybrany wiceprezydentem Izby!

W swej ostatniej mowie p. Fuchs, napomykając o znanej dyskusyi w sprawie fuzyi stronnictwa katolickiego i chrześcijańsko-socyalnego, oświadczył, że te stronnictwa „i nadal maszerować będą oddzielnie, ale wspólnie zwyciężać.“ Rzekome to hasło Moltkego przynajmniej dotąd odnośnie do dwóch wymienionych stronnictw wcale nie dopisywało. Katolickie stronnictwo (chociaż dopiero w r. 1896 przybrało tytuł „ludowego“), zasiada w Izbie od r. 1870-go. Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne jako frakcya pojawiło się w niej dopiero po ogólnych wyborach r. 1891, chociaż p. Lueger i kilku jego osobistych przyjaciół wcześniej zdobyli mandaty poselskie. Otóż od r. 1891 w Izbie dwa wymienione stronnictwa nietylko „maszerowały oddzielnie“, a nawet ostro walczyły ze sobą, zwłaszcza dopóki na czele stronnictwa katolickiego stał hr. Hohenwart, lecz także nigdy razem nie „zwyciężały“. Upadek gabinetów Badeniego i hr. Thuna uważało katolickie stronnictwo ludowe jako porażkę, stronnictwo chrześcijańsko-socyalne jako swe zwycięstwo. Wiadomo, jak wybitną rolę odegrali pp. Lueger i Liechtenstein przy obaleniu tych dwóch gabinetów! Do przeszłości więc owo hasło Moltkego nie może się odnosić. Czy się sprawdzi na przyszłość? Bardzo wątpię. Owszem, dzisiejszy artykuł *Reichswehr* o zasadniczem przeciwieństwie pomiędzy obozem katolickim a nieokreślonym bliżej obozem „chrześcijańskim“, który ułatwia znacznie propagandę protestancką, zdaje nam się zasługiwać ze wszech miar na uwagę. Że sam antysemityzm nie zabezpiecza interesów katolickich, świadczy o tem fakt, że najgorliwsi antysemici Schoenerer, Wolf i Iro przeszli na protestantyzm i agitują ciągle pod hasłem „Los von Rom“.

Urzędowy dziennik białogrodzki zaznacza, że na rozkaz cesarza Mikołaja rezydent rosyjski Mansurow wręczył królowi gratulacyę cesarza z powodu zaręczyn i następnie złożył wizytę narzeczonej króla. Komunikat ten urzędowy musi wywołać różne komentarze. Jeżeli król Aleksander oznajmił swe zaręczyny wszystkim monarchom, natenczas też niewątpliwie od wszystkich otrzymał powinszowania, bo tego wymaga etykieta dworska, a w danym razie żaden z monarchów nie ma najmniejszego powodu naruszać uświęconych zasad tej etykiety. Jeżeli zaś dotąd król Aleksander istotnie otrzymał powinszowanie jedynie z Petersburga, świadczyłoby to, że tylko tam, albo najprzód tam, oznajmił swe zaręczyny, co w każdym razie zapowiadałoby pewien lekki zwrot w zagranicznej polityce dworu białogrodzkiego. Być jednak może, że tylko nowy „neutralny“ gabinet serbski, aby się przypodobać russofilskim prądom stronnictwa radykalnego, oznajmił o dzień wcześniej gratulacye cesarza Mikołaja, a dziś lub jutro skonstatuje, że wszystkie dwory nadesłały powinszowanie. (*Przyp. Red.* Dzisiejszy urzędowy telegram z Belgradu wyjaśnia tę sprawę w ten sposób, że dwór rosyjski był najpierw zawiadomiony o zaręczynach, ponieważ król Aleksander, jako syn chrzestny cara Aleksandra II jest wedle prawosławnych zwyczajów swojakiem cara Mikołaja II.)

Korespondencye.

Londyn 23 lipca.

Skandale wykryte w organizacyi szpitali wojskowych przy armii angielskiej w Transwaalu do reszty zniechęciły tutejszą publiczność do zanadto długiej wojny z Boerami. Już sama ta wojna, przeciągająca się w nieskończoność, pełna małych, a jednak dotkliwych porażek angielskich, jest tu uważana po prostu za skandaliczną. Zapał dawno przeminął, pozostało pewne zniechęcenie wywołane tem, że Anglia, uwięziwszy swe wojsko w południowej Afryce, nie może z należytą siłą wystąpić w Chinach, gdzie ma do bronienia bez porównania większych swych interesów, aniżeli w Afryce. Tymczasem przybyły skandale szpitalne. Tutejsza publiczność składała ogromne pieniądze na urządzenie ambulansów i lazaretów, prywatne stowarzyszenia wysyłały całe okręty napełnione doskonałemi konserwami i winami, bielizną, kołdrami i pościelą dla rannych, więc miała zupełne prawo spodziewać się, że chorym żołnierzom nie brakuje niczego. Jakoż istotnie we wszystkich korespondencyach z teatru wojny końca nie było zachwytom nad organizacyą służby sanitarnej. Pisma ilustrowane podawały takie ponętne obrazki z życia szpitalnego, że doprawdy można było uważać pobyt w ambulansie za bardzo przyjemne przepędzenie czasu. Wykwintne umeblowanie, troskliwa opieka młodych, ładnych, z anielskiemi twarzami Angielek, butelki portwajnu, szampana na każdym stoliku, na obiad pasztety — słowem, jak w raju. A w końcu wszystko to okazało się blagą, więcej niż nią, bo brzydkiem kłamstwem, jak wiele innych kłamstw, rozszerzanych o tej wojnie dla podniecenia do niej zapału. Sfery kapitalistyczne, które wywołały tę wojnę przez systematyczne kłamstwa, zrobiły ją narodową, ale potem i ten naród haniebnie oszukiwały, mówiąc po prostu: okradały, bo miliony składkowe, konserwy, bielizna, pościele, wszystko to gdzieś przepadło, a ranni żołnierze leżeli w błocie, bez lekarskiej pomocy, bez dozoru, jak prawdziwi Łazarze.

Jak się to wykryło? A oto w sposób zupełnie nieprzewidywany. W parlamencie zasiada niejaki pan Ashmid-Bartlett, mężczyzna lat najwięcej dwudziestu ośmiu, trzydziestu, który do niedawna był sekretarzem słynnej z dobroczynności i ogromnie bogatej staruszki baronowej Burdett-Coutts. Ta pani baronowa, czy przez filantropię, czy w dowód uznania dla dzielnego sekretarza oddała mu swą rękę. Miała wówczas sześćdziesiąt sześć lat, a on o czterdzieści mniej. To małżeństwo źle było przyjęte w towarzyskich sferach Londynu, panią baronową nazywano waryatką, a jej młodego małżonka cynicznym spekulantem. Omylono się jednak. Baronowa wyszła za mąż tylko dlatego, żeby jej majątek, który zaraz zapisała mężowi, mógł być w całości użyty na cele dobroczynne, a pan Ashmid-Bartlett po to się ożenił, aby wypełnić zamiary zacnej filantropki. Osobistość swoją stuszował on do takiego stopnia, że nawet przyjął nazwisko żony, oczywiście bez baronowskiego tytułu, i wkrótce tak zasłynął z dzieł dobroczynnych, że jako jeden z najbardziej popularnych ludzi w Anglii został wybrany deputowanym do parlamentu, chociaż nie agitował za sobą i na ten cel nie wydał ani szeląga. W tym wypadku sprawdziło się angielskie przysłowie: „*Honesty is the best policy*“ (uczciwość jest najlepszą polityką). Otóż temu panu Ashmidowi-Bartlett, czy też Burdett-Coutts, podejrzanemi wydały się te pochwały, ogłaszane w dziennikach na cześć urządzeń szpitalnych w Transwaalu; mówią zresztą, że przez swych ajentów otrzymał jakieś inne informacye, dość że pojechał do Transwaalu, wszystko zbadał szczegółowo, a wróciwszy, nietylko przedstawił prawdziwy stan rzeczy w parlamencie, ale nadto ogłosił o tem szereg artykułów w *Timesie*. Widział on w polowych szpitalach, urządzonych najwięcej na pięćdziesiąt osób, po dwustu pięćdziesięciu i więcej rannych, a między nimi mnóstwo chorych na tyfus. Nawet w szpitalu pod samem Bloemfontein, w namiotach na dwóch ludzi, leżało po ośmiu chorych, wprost na ziemi, czasami na kilka cali w bagnie, bez poduszek, materaców, niektórzy zupełnie nadzy, a wszyscy bez żadnej opieki. W wielu barakach szpitalnych nie było ani jednej dozorczyni. Do przewożenia chorych używano prostych, drabiniastych wozów, zaprzężonych wołami, i do takich wozów pakowano po 15 do 20 chorych. Tem się tłómaczy ogromna śmiertelność rannych Anglików w Afryce.

Kiedy pan Burdett-Coutts wygłosił o tem wszystkiem mowę w parlamencie, minister wojny lord Lansdowne zatelegrafował do lorda Robertsa z zapytaniem, dlaczego jest tak zły stan szpitali polowych? Naczelny wódz odpowiedział telegraficznie, że oczywiście szpitale nie są tak doskonałe, jak w Londynie, ale są znośne i o lepsze trudno w kraju bez dróg i bez żadnych cywilizacyjnych urządzeń. Więc na p. Burdett-Couttsa zaczęła napadać cała tak zwana „żółta“ prasa, to jest właśnie ta, która zasłynęła z niesłychanego szowinizmu. Ale p. Burdett-Coutts począł ogłaszać artykuły, w których udowodnił, że wszystko, co powiedział w parlamencie, było prawdą, a wnet też odezwali się inni korespondenci, którzy wrócili z Transwaalu, potwierdzając co do joty słowa Burdetta, swoje zaś poprzednie doniesienia o wybornym stanie szpitali tłómaczyli tem, że w sztabie głównym na teatrze wojny poddawano ich listy ścisłej cenzurze i wpisywano w nie to, co się wojskowości podobało. Tak się skandal rozpętał. Publiczność pyta teraz, gdzie się podziały ogromne publiczne składki, całe ambulanse polowe urządzone przez prywatne stowarzyszenia, całe okręty najęte przez filantropów, napełnione winami i konserwami, a wysłane na teatr wojny? Odpowiedzi nie ma, więc publiczność ogromnie się zniechęciła do tej wojny afrykańskiej i to zniechęcenie występuje w ostrych atakach na Chamberlaina w parlamencie.

Z kraju.

Zakopane 26 lipca.

Po dwutygodniowej prześlicznej, może nawet zbyt upalnej pogodzie, mamy od paru dni chłód i deszcz. Lista klimatyczna wykazuje cyfrę gości, zbliżającą się szybko do czterech tysięcy. Życie towarzyskie kwitnie w całej pełni: wieczory muzyczne i tańcujące, przedstawienia teatralne, tombole, rozmaite gry i zabawy, tudzież wycieczki mniejsze idą naprzemian i umilają pobyt zakopańskim gościom. Tylko na wycieczki dalsze, połączone z trudem i niebezpieczeństwami nie wiele jest amatorów, co prawdziwych „taterników“ doprowadza do rozpaczy. Nawet w jednym z ostatnich numerów *Przeglądu zakopiańskiego* pomieścili oni wybornie napisany, lecz jadem pessymizmu przepełniony artykuł: „Po co właściwie ludzie jeżdżą do Zakopanego?“ To rozgoryczenie nie jest uzasadnione. Badaczy naszych uroczych Tatr może być chwilowo niewielu, nigdy ich jednak nie braknie. Ogół zaś jeździć będzie do Zakopanego głównie dla dwóch innych przyczyn: dla powietrza, jakiego nigdzie w Polsce nie znajdzie, i dla towarzystwa, o które w Polsce jeszcze trudniej. Zakopane zostanie prawdopodobnie po wszystkie czasy zbornym punktem Galicyan, Wielkopolan i Królewiaków. Można też tu spotkać się niemal ze wszystkimi tymi, którzy sławę narodu polskiego roznoszą po świecie. Każdy obecnie tak swojemi podróżami i wycieczkami kieruje, żeby przynajmniej parę dni mógł bawić w Zakopanem. Henryk Sienkiewicz wyjechał już wprawdzie po kilkutygodniowym pobycie z rodziną do Bretanii, lecz dość jeszcze pozostało ludzi znanych i zasłużonych. Niepodobna wymieniać wszystkich, wspomnę tylko o tych, którzy świeżo przesunęli mi się przed oczyma. Jest więc Julian Klaczko, minister Piętak z córką, Piotr Chmielowski, Kazimierz Tetmajer, Leon Wyczółkowski, a w tych dniach przybędzie słynny nasz portrecista Kazimierz Pochwalski. Bawił też tu przez ubiegłą niedzielę w przejeździe do Paryża Paderewski z żoną.

Towarzystwo tatrzańskie, które przed paru miesiącami zmieniło kilku członków wydziału, krząta się bardzo energicznie i wytrwa-

---

84)

S Ł A W A

(Kalksteina, część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Jak to widać — rzekł — że pan rotmistrz rycerskiem rzemiosłem się bawi i w obozie przebywa... Toż nie wiecie nic... Ja zaś z polecenia hetmana litewskiego byłem i w Królewcu i w Kłajpedzie i w Berlinie...

— I cóż - i cóż? — pytał Jankowski, i zapominając na moment o swoich wstrętach, chwycił stolnika za rękę. — Mówcie!

— Serce się kraje mówić! — ozwał się Brzoska, pochylając głowę. — Przedewszystkiem król, widząc, jako misya Opackiego żadnego nie odnosi skutku, tego posła nadzwyczajnego odwołał. Elektor wolniejsze już miał ręce. Teraz zaś jest pewny, że traktaty welawsko-bydgoskie, dające mu niezawisłość, stanowczo zatwierdzone będą, że hołdu z Lauenburga i Bytowa nie złoży, że zagrabiony Drahim przy nim zostanie, że...

— Skądże ta pewność?... — przerwał żywo Jankowski.

Brzoska rad z wrażenia, które wywarł, podniósł głowę i uśmiechnął się szyderczo:

— Skąd? — powtórzył — to wy najlepiej wiedzieć powinniście... Przecież pan hetman wielki koronny Sobieski nieustannie straszy króla niebezpieczeństwem wojny tureckiej... przecież pan hetman, nie poprzestając na tem wywoływaniu krwawego widma, grozi konfederacyą wojskową, detronizacyą króla jegomości..

— To fałsz ... — krzyknął rotmistrz.

Oczy Brzoski zamigotały zielonawym blaskiem.

— Fałsz, powiadacie, mości rotmistrzu?... Otóż na dowód, że prawda, tyle jeno wam powiem: Wiadomo nam tu dobrze, że w obozie hetmańskim, przez cały czas kampanii, przebywał wysłannik francuski, opat Paulmiers, pod przybranem nazwiskiem Jana Bardonni, kawalera de Sacconay; wiadomo nam, że prymas Prażmowski wyrobił mu podstępem u króla patent z pieczęcią, w którym król, dobry a łatwowierny, wrzekomego kawalera tego wraz z jego dworzaninem, który się zwie w istocie Ulryk Werdum, a nosi również fałszywe nazwisko Gracyana Ulryka, jako królewskiego indziniera wszystkim oficyerom zaleca; wiemy, że ów indzinier, a w istocie opat, przybył do obozu z wielką paradą, w moderunku rycerskim, z ogromnym dworem, że miał piękne wierzchowce, trzy wozy do taboru i prowiantu, masztalerzy, kucharza, paziów... słowem, wystąpił jak sam książę de Longueville, którego forytuje... cha! cha!

Gdy to mówił Brzoska z wielkiem szyderstwem, Jankowski odwrócił się ku oknu i milcząc, patrzył posępnym wzrokiem na spadające zwolna z chmurnego nieba płatki śniegu. Serce mu biło gwałtownie, bo wiedział, że to, co mówił stolnik, było prawdą i drżał na myśl, jakie niebezpieczeństwo grozić mogło Sobieskiemu z odkrycia tej tajemnicy, pilnie strzeżonej. Kto mógł ją zdradzić, nie pojmował. A teraz, cóżby pomogło, gdyby przeczył, lub gdyby zaręczał, że w ciągu całej kampanii hetman w żadne konszachty z owym indzinierem wdawać się nie chciał i że z wielkiem niezadowoleniem cierpiał go w obozie, gdzie mu był nasłany. Po chwili rzekł jednak:

— A któż go, tego indziniera, przysłał? Może i to wiecie, bo ja wiem tylko, że pan hetman cale z tego kontent nie był...

— He... he... — zaśmiał się Brzoska — kto go przysłał? To była zręczna intryga prymasa... Aż do wiedeńskiego dworu trafił!... Zalecił go tam książę Mantuański, a cesarzowa jejmość zaleciła królowi Michałowi, który mu i patent i paszport wydał...

— Przeto stało się to bez woli i wiedzy hetmana!... — próbował bronić Jankowski.

— A to już jeno sam Pan Bóg wie — odrzekł stolnik, który widząc pomieszanie rotmistrza, cale otuchy nabrał; usiadł i rozparł się wygodnie w krześle.

— W sumieniu ludzkiem czytać trudno... — dodał po chwili — można jeno z czynów poznać, co się tam dzieje, a te czyny...

— Zamilcz waść! — krzyknął rotmistrz, zwracając się nagle ku Brzosce całą postacią i wyiskrzonym mierząc go wzrokiem — o czynach hetmana nie wam sądzić! Jego bohaterstwo, jego dzielność widzieć trzeba...

Twarz stolnika pobladła, oczy znów strzeliły iskrami tajonej złości, ale odparł spokojnie:

— Źle jest, mości rotmistrzu, że przybywszy na Litwę, iżby opinię ku panu Sobieskiemu skłonić, milczeć każecie tym, którzyby wam najlepiej i odrazu powiedzieć mogli, że tu nie wskóracie nic... Trudu szkoda...

Starły się gniewne spojrzenia rotmistrza i Brzoski, ale tym razem stolnik nie cofnął wzroku, patrzył zuchwale.

— Zobaczymy! — mruknął Jankowski.

— Trudu szkoda! — powtórzył stolnik — a jeśli chcecie, powiem krótko, dlaczego...

— Mówcie...

— Bo my tu, zdala będąc, widzimy lepiej niż wy, olśnieni z bliska rycerską dzielnością hetmana. I tu jej nikt nie przeczy, ale jakież działanie i ku czemu zmierza? A wiecie wy, dlaczego wojsko litewskie nie poszło wam z pomocą i zwinęło się?...

— To zdrada nikczemna! — wybuchnął Jankowski.

Brzoska ramionami dźwignął.

— Nie wiem, po czyjej stronie zdrada... — odparł. — Byłem w obozie hetmana litewskiego Paca i sam widziałem. Staliśmy pod Dubienką, gotowi do wymarszu. Aż tu powiadają nam: Pan hetman Sobieski nie chce mieć wojska litewskiego w krajach koronnych i dlatego furażowania ono w przemarszu mieć nie będzie... województwa koronne prowiantu nie dadzą! A jakże wojować bez żywności?

— Przecież zapłata była wyznaczona wojsku? — wtrącił Jankowski.

Brzoska wzgardliwie ręką machnął.

— Król przysłał sześćdziesiąt cztery tysiące złotych polskich... a jakże to wystarczyć mogło? Żołdu wypłacić nie chciano, a komisarz królewski Gniński najwyraźniej deklarował, że nie dozwoli wybierać w przemarszu żołnierzom żywności lub siana, chyba za zapłatą właścicielom, posesorom lub księżom... Cha, cha! piękna rzecz! To znaczy: do owej sumy, przez króla przysłanej, dopłać, bratku, jeśli żyć chcesz...

— A nas takie wieści dochodziły — przerwał Jankowski — że wojsko było gotowe iść, ale znaleźli się hultaje, dezerterowie z naszego obozu, którym mówić pozwolono i chętny dano posłuch...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

le, to też na każdem niemal polu znać ruch i postęp. Na jednem tylko polu—ale niezależnem od wspomnianego Towarzystwa—zastój zupełny. Mówię o stosunkach pocztowych. Mimo olbrzymiego ruchu pocztowego, niepodobna doprosić się filii, ba! nie można nawet uzyskać skrzynek z napisami rzeczywistych godzin wyjmowania listów. Na wszystko brak „kredytu“! Czemże jest zaprowadzenie rowerów dla rozwożących telegramy lub przesyłki *express*, jeśli połowa gości pocztę poranną otrzymuje po południu, niektórzy o godzinie 3 po południu!

Pewne braki istnieją także w ruchu kolejowym do i ze Zakopanego. Naprzód są usterki w rozkładzie jazdy. Brak drugiego pociągu popołudniowego w obie strony, niesłychana niepraktyczność istniejących połączeń nocnych i fatalna godzina odjazdu z Zakopanego pociągu niedzielnego spacerowego (około 2-ej w nocy) dają się czuć dotkliwie. Są też jakieś ułomności taryfowe na kolei Chabówka-Zakopane; dla scharakteryzowania taryfy wystarczy wspomnieć, że wyroby papierni zakopańskiej wywozi się, jak dawniej, furkami do Chabówki, gdyż transport koleją wypada drożej! Opowiadano mi, że np. jarzyny, które do Zakopanego sprowadzać trzeba, wysyła się również i z tego samego powodu z Chabówki końmi, ale stwierdzić tego nie miałem sposobności. W każdym razie, stwierdzonymi brakami powinna zająć się krakowska dyrekcya kolei państwowych, do której bezpośredniego zakresu działania należy część kwestyi tutaj podniesionych (rozkład jazdy).

Na zakończenie muszę wspomnieć o świeżo otwartym bazarze i nieustającej wystawie polskiej sztuki stosowanej w wili pani Ochorowiczowej na Krupówkach.

Znajdują się tam misterne roboty ręczne na szkle, drzewie, papierze itd., które nietylko w kraju, ale i zagranicą znaleźć powinny wkrótce szeroki zbyt, gdyż nie ustępują w niczem wyrobom zagranicznym, ale smakiem artystycznym i taniością nawet je przewyższają. Zakopańscy goście tłumnie zwiedzają wystawę, na którą wstęp jest bezpłatny.

* * *

Ruch przedwyborczy. W Bochni odbyło się we środę pierwsze posiedzenie pełnego komitetu przedwyborczego lokalnego. Uchwalono na niem, że kandydaci do mandatów z miast Bochnia-Wadowice mają zgłaszać w Bochni swe kandydatury najdalej do 8 sierpnia. Zawiadomiono następnie, że lokalny komitet wadowicki chce prowadzić akcyę wyborczą łącznie z bocheńskim i że w Wadowicach zgłosili swe kandydatury: burmistrz bocheński dr. Ferdynand Maiss i dr. Józef Orłowski, adwokat z Wiednia. Poruszono następnie kwestyę porozumienia się z centralnym komitetem wyborczym. Sekretarz bocheńskiej Rady powiatowej p. Siemiński postawił wniosek, by zawiadomić komitet centralny o powziętych uchwałach. Wywiązała się na ten temat obszerna dyskusya, która trwała półtorej godziny. Burmistrz dr. Maiss odczytał list prywatny, otrzymany od prezesa komitetu centralnego, p. Męcińskiego, z wezwaniem, aby wymienił osoby, które mają być mianowane mężami zaufania komitetu centralnego z misyą zawiązania komitetu lokalnego. Po odczytaniu tego listu p. dr. Maiss doradzał, aby urzędowo nie zawiadamiać komitetu centralnego o działalności komitetu lokalnego, a mówca chciał jedynie prywatnie na list ów odpowiedzieć, bo — zdaniem mówcy — komitet bocheński nie powinien uznawać komitetu centralnego ani pod jego opieką działać.

Następni mówcy wyrazili również opinię, że komitety miejskie powinny działać zupełnie samodzielnie, zwłaszcza, że w Bochni i Wadowicach są już potworzone komitety przedwyborcze, nie ma więc potrzeby proponować mężów zaufania, którzyby mieli zająć się utworzeniem komitetów lokalnych z ramienia komitetu centralnego.

Za wnioskiem p. Siemińskiego oświadczyło się w rezultacie tylko czterech członków zebrania, zaś 36 członków sprzeciwiło się mu. Natomiast uchwalono 24-ma głosami przeciw 16 wniosek dra Serafińskiego, by komitet bocheński — podobnie jak to już uczynił wadowicki — zawiadomił komitet centralny, że w Bochni zorganizował się już pełny komitet lokalny i że wybrano z tego grona komitet ściślejszy z 15 członków pod przewodnictwem radzcy Brandta i jego zastępcy ks. kanonika Lipińskiego. — Zatem wybory w miastach Bochni i Wadowicach odbędą się bez żadnego współdziału komitetu centralnego.

W końcu dr. Maiss zgłosił swą kandydaturę do mandatu z miast Bochnia-Wadowice.

Na tem obrady skończono.

* * *

Z Łoszniowa koło Trembowli piszą nam: W szkole tutejszej odbyły się w tym roku szkolnym dwie piękne uroczystości dla dziatwy szkolnej, t. j. dnia 7 czerwca, uroczystość jubileuszowa uniwersytetu Jagiellońskiego, połączona z majówką szkolną i dnia 14 lipca roczny popis uczniów i uczenic tutejszej szkoły. Do uświetnienia i materyalnego poparcia tych uroczystości, tak miłych i korzystnych dla dziatwy szkolnej, przyczynili się p. Bogusław Cieński i proboszcz miejscowy ks. kanonik Antoni Wojnarowicz, co raczy im Bóg stokrotnie nagrodzić. Od czasu objęcia dzierżawy dóbr tutejszych przez p. Bogusława Cieńskiego pozyskała w nim tutejsza szkoła szczerego orędownika. On to udzielił dla biednej dziatwy szkolnej parę razy po 100 koron na odzież; każdego roku przyczynia się znaczniejszym datkiem do urządzenia majówki szkolnej, oraz zakupuje nagrody do rozdania dziatwie w czasie rocznego popisu. Nie czyni tego dla rozgłosu, a owszem, chciałby w cichości przeprowadzać swe dobre uczynki, lecz o dowodach tak szczerej przychylności dla dziatwy szkolnej zamilczeć nie można; więc niech mi wolno będzie na tem miejscu złożyć p. Cieńskiemu najserdeczniejsze podziękowanie tak w imieniu tutejszej dziatwy szkolnej, jak i Zarządu szkoły. *Buciewicz*, kierownik szkoły.

Mały fejleton.

Pchar-ke-bochi.

(Bajka chińska).

Ośm jest skarbów, które człowiek pragnie posiadać: mogiła przodków, piękna żona, długie życie, dużo dzieci, dużo żywności, dużo pieniędzy, spory zastęp przyjaciół i wreszcie na samym końcu — wykształcenie. Są jednak ludzie, którzy nie posiadają ani jednego z tych skarbów i tacy jak wiadomo nazywają się Pchar-ke-bochi, co znaczy: ośmkrotnie nieszczęśliwi. Takim właśnie nieszczęśliwcem był Ninoran-dui, którego wszystko na ziemi opuściło, a w końcu nawet porzuciła go żona.

Kiedy ten nieszczęśliwiec siedział na głazie z głową opartą na rękach i gorzko dumał o swojej niedoli, przeszła mimo niego kobieta młoda, piękna, bogata, nad wyraz słodkiego usposobienia, i dlatego w całej okolicy nazywana Diu-Si. Spojrzała na Ninoran-dui'ego oczami tak przenikliwemi, że wzrok jej sięgnął wprost do jego serca. Zrozumiała jego cierpienie i pokochała go. On spojrzał na nią i wnet się w niej zakochał. Pobrali się. Ale ponieważ nieszczęście ośmiokrotnych nieszczęśników udziela się wszystkim, którzy się do nich zbliżą, [illegible] Ninoran-dui'ego [illegible]. Jej stada wyginęły, [illegible] się [illegible], a nareszcie pewnego razu Diu-Si nie znalazła swojego męża. Zostawił on jej tylko list, w którym pisał, że kocha ją nad życie, ale ponieważ [illegible] musi ją opuścić.

Gorzko zapłakała Diu-Si i łzy jej się lały jak dwie rzeki, ponieważ kochała męża bardzo [illegible] łez [illegible] ubogie [illegible] Po drodze dużo [illegible] z jej [illegible] tych [illegible] pocieszyć, [illegible]

— Ach, gdybym mogła przynajmniej tych głodnych nakarmić, tych samotnych pocieszyć, o ileż lżejsze byłoby mi życie!

A kiedy tak myślała, nagle ukazał się przed nią wspaniałej postawy i prześlicznej twarzy mężczyzna z wieńcem z kwiatów i kłosów na głowie, a siedział on konno na ogromnym byku.

— Pokochaj mnie i bądź moją żoną! — rzekł do Diu-Si.

— Ja kocham ośmiokrotnie nieszczęśliwego i nikogo więcej kochać nie mogę — odparła ona. — Lecz jeśli dobry, bądź mi bratem.

On na to się zgodził. Wnet oboje rozcięli sobie małe palce, krwią napisali swoje imiona na kawałkach sukni i temi skrawkami potem się wymienili. [illegible] każde z nich poszło swoją drogą.

Kiedy zmrok zapadł i od znużenia nogi [illegible] z długiemi siwemi włosami starzec, [illegible]

— Ów jeździec na byku, którego dziś spotkała, to jest duch urodzaju, [illegible] życzenia. Dość [illegible] napełnił [illegible] nocy [illegible] pełny.

[illegible] rozpłynął się w powietrzu, a Diu-Si otwarła oczy [illegible] leżący [illegible]. Szła [illegible], któ[illegible] Diu-Si [illegible], piękną [illegible], a [illegible] nadzwyczajnej [illegible] wodę.

— Czem zasypałeś tę wodę? — zapytała Diu-Si, stając na progu.

— Niczem! — odparł drwal. Nie mam ani ryżu, ani nawet żadnego korzonka leśnego.

Wtedy Diu-Si wyjęła z woreczka jedno ziarnko ryżowe i rzuciła je do kotła, a on się odrazu po brzegi wypełnił doskonałą ryżową kaszą. Pożywili się oboje, poczem drwal rzekł:

— Pokochaj mnie i bądź moją żoną!

— Nie mogę cię pokochać, kocham mego męża, który jest ośmiokrotnym nieszczęśnikiem! Lecz jeśli łaska, bądź mi bratem.

Drwal chętnie się zgodził, rozcięli oni sobie małe palce, krwią napisali swoje imiona na skrawkach sukni i temi skrawkami potem się pomieniali. Kiedy zaś noc zapadła, Diu-Si legła na wilgotnej ziemi i mocnym snem usnęła. Wówczas stanął przed nią siwowłosy starzec z brodą srebrzystą po pas, a miał on przy sobie olbrzymiego tygrysa — i rzekł do Diu-Si:

— Jam jest Duch gór, a nie drwal. Ja znam wszystkie twe najskrytsze życzenia. Weź tę bryłkę złota, możesz skubać ile chcesz tego kruszcu i rozdawać go, a bryłka się nie zmniejszy.

Zdumiona Diu-Si otwarła oczy; nie było ani starca, ani drwala, ani chaty, lecz tuż przy niej leżała bryłka złota.

— Teraz wiem, co mi trzeba robić — rzekła Diu-Si. — Zbuduję wielkie i piękne miasto, zgromadzę tam wszystkich ubogich i głodnych, chorych i opuszczonych, wszystkich przygarnę do siebie, wszystkim dam szczęście możliwe na ziemi, a wtedy.... wtedy być może, przyjdzie do tego miasta i mój ukochany, ośmiokrotny nieszczęśnik.

Jak rzekła, tak uczyniła. Zbiegli się do niej opuszczeni, głodni, schorowani, ci, których wszelka opuściła nadzieja, a ona wszystkim była łaskawą panią i ostatnią służebnicą. I raz przyszedł Pchar-ke-Bochi. Ujrzawszy go Diu-Si wybiegła na jego spotkanie, objęła rękami jego głowę i zaczęła mu pieszczotliwie szeptać do ucha, że on ją strasznie skrzywdził. Ale Pchar-ke-bochi dokładnie jej wytłómaczył, że jako ośmiokrotny nieszczęśnik nie ma prawa ściągać na nią niedoli. Ona jednak kazała mu przysiądz, że już nigdy jej nie opuści. Potem żyli oni długo i szczęśliwie, ciesząc się szczęściem wszystkich mieszkańców miasta.

Lecz pewnego razu zabrakło monety i Diu-Si rzekła mężowi:

— Mój drogi Ninoran-dui, weź tę bryłkę złota, zawieź ją do stolicy, tam odłam kawałek kruszcu i kup jak najwięcej brzęczącej monety, a wracaj jak najprędzej.

Ninoran-dui naładował złoto na osła i ruszył w drogę. W pewnem miejscu wypadło mu przebyć w bród maluczki strumyk. Ponieważ jednak Ninoran-dui był ośmiokrotnym nieszczęśnikiem, więc się właśnie zdarzyło, że lunął deszcz ogromny, strumień przekształcił się w okamgnieniu w ogromną rzekę i Ninoran-dui z osłem i złotem utonął.

Długo Diu-Si czekała powrotu męża, wreszcie poszła go szukać, a kiedy stanęła nad brzegiem strumienia, tu z rozpaczą znalazła zwłoki Ninoran-dui'ego obok zwłok osła, a opodal od nich bryłkę złota. Siadła nad brzegiem i płakać zaczęła swego ośmiokrotnego nieszczęśnika i wszystkich takich nieszczęśników na świecie. Łzy lały się bez końca, aż ona w nich umarła, a z tych łez powstała rzeka zwana dotąd Strumieniem Łez.

Raz tamtędy jechał kupiec, a bardzo się śpieszył, bo w mieście miał mnóstwo pilnych i ogromnie ważnych interesów. Lecz ujrzawszy niepogrzebane zwłoki Diu-Si, zsiadł z konia i wedle zwyczaju przeszedł koło zmarłej powolnym krokiem raz, drugi i trzeci, a potem wykopał grób i z przepisanemi modlitwami pochował zmarłą. Potem zaś bardzo szczęśliwie przybył do miasta, nadzwyczaj pomyślnie i prędko załatwił wszystkie swe sprawy, co oczywiście stało się dlatego, że uczcił pogrzebem znalezione zwłoki ludzkie. Więc kiedy wracając do domu, znowu stanął w tem miejscu, pomodlił się nad mogiłą i wylał na nią trzy szklanki ryżowej wody. Wróciwszy do domu, opowiedział wszystkim znajomym i krewnym, o swoim wypadku, ci zaś uznali, że szczęście sprzyjało mu dlatego, iż spełnił zacny uczynek. Od tego też czasu wszyscy z całej okolicy przed zaczęciem jakiegokolwiek interesu uważali za swój obowiązek modlić się na grobie Diu-Si i wylewać tam po trzy szklanki ryżowej wody, od czego na mogile rosły prześliczne kwiaty i wonne krzewy herbaty.

Pewnego razu na tę mogiłę zawlókł się pewien ośmiokrotny nieszczęśnik. Gorzko opłakując swą ciężką dolę, usnął on na mogile, a wtedy stanęła przed nim młoda biało ubrana niewiasta, nachyliła nad nim swe niebiańskie oblicze, płakała z nim razem, pocieszała go, a wreszcie rzekła:

— Napij się z tego strumienia. To czysta woda, bo pochodzi ona z łez przelanych nad nieszczęśliwymi. Gdy się napijesz, zniknie twój smutek, ponieważ nauczysz się kochać nieszczęśliwych i służyć im tak, jak służyła ta kobieta, z której łez powstał ten strumień.

Ośmiokrotny nieszczęśnik tak uczynił i chociaż pozostał biedakiem, jednak lekko znosił swoją niedolę. Odtąd tłumy nieszczęśliwych i cierpiących poczęły odwiedzać mogiłę Diu-Si, a potem na jej grobie położono płytę z wyrazami: „Cnotliwej kobiecie, która kochała nieszczęsnych“.

A jednak ich zawsze tak dużo, tak dużo na świecie!

Z izby sądowej.

Stanisławów 27 lipca.

(Zemsta hucuła na skarbie państwa).

Sąd tutejszy rozpatrywał oskarżenie o zbrodnię gwałtu publicznego przeciw Hryciowi Maksymce z Piasecznej w powiecie nadwórniańskim. Skarb państwa, który zakupił w pow. nadwórniańskim olbrzymie obszary lasów, wybudował w zr. kolejkę z Nadwórny do Rafajłowej (w Karpatach) dla przewozu drzewa. Ponieważ linia kolejowa przecinała grunta Hrycia Maksymki, przeto skarb państwa zawarł z nim umowę, wedle której ten ostatni odstąpił pod kolej kawał gruntu, a w zamian za to skarb państwa zobowiązał się w miejscu wskazanem odstąpić mu dwa razy większy obszar. Kolej wybudowano i oddano linię do użytku, a wówczas skarb państwa oddał hucułowi w posiadanie lichy kawałek gruntu w położeniu, nieodpowiadającemu umowie. Wobec tego hucuł na torze kolejowym, mieszczącym się na jego dawnym gruncie, usypał wał z kamieni. Gdy zaś pociąg z ładunkiem się zbliżał, biegł za pociągiem, jakby za chłopską furą, wołając: „Ne jid', bo ne puszczu“, w końcu stanął koło wału z rydlem, wywijając nim na znak zakazu. Maszynista zatrzymał pociąg 30 kroków przed wałem i w ten sposób uniknął pociąg niebezpieczeństwa. Maksymko tłómaczył się, że chciał w ten sposób „skasować umowę“. — Trybunał uznał go winnym zbrodni gwałtu publicznego i zasądził go na 6 miesięcy więzienia.

* * *

Tarnów, 27 lipca.

(Defraudacya sędziszowska).

Dr. Franciszek Sędzielowski, stojący już przed sądem Bożym b. dyrektor Towarzystwa wzajemnego kredytu w Sędziszowie, przyprawił klientów tego Towarzystwa o stratę przeszło 200.000 K. O współnictwo z Sędzielowskim w defraudacyach podejrzany był buchalter tej instytucyi, Adolf Weiser, co do którego w śledztwie nagromadziły się także zarzuty sprzeniewierzenia, popełnionego w 34 wypadkach całkiem samodzielnie, Weiser bowiem miał zatrzymywać sobie raty zapłacone przez dłużników Towarzystwa w łącznej kwocie 344 zł. 77 ct. Ponieważ w toku śledztwa okazało się, że nie ma podstawy do oskarżenia Weisera o współwinę z Sędzielowskim, wytoczono mu jedynie proces o sprzeniewierzenie wspomnianej sumy. Proces ten właśnie odbył się przed zwykłym trybunałem tutejszego sądu. Na rozprawie Weiser tłómaczył się, że pobrane należytości wręczał codziennie z odnośnymi wykazami dyrektorowi Sędzielowskiemu, nie odpowiada więc za to, że pozycye zaskarżone nie są wpisane do książki kasowej. Weiser dodał między innemi, że katastrofa, jaka spotkała Towarzystwo, przyprawiła i jego o stratę 3000 zł. — Trybunał uwolnił Weisera od winy i kary.

KRONIKA.

Lwów 28 lipca.

Tańsze książki szkolne. Wskutek przedłużenia kontratu zawartego z instytutem narodowym im. Ossolińskich o wydawnictwo polskich książek szkolnych na dalszych lat dziesięć, obniżone zostały ceny książek polskich, wydawanych przez [illegible] wydawnictwo w ten sposób, że książki: katechizm mniejszy zamiast 12 kosztować będzie 10 groszy, katechizm większy zamiast 44 gr. 40 gr., pierwsza książka do czytania zamiast 66 gr. 50 gr., druga książka do czytania zamiast 1 K. 8 gr. 80 gr., trzecia książka do czytania zamiast 1 K. 28 gr. 1 K., szkółka dla młodzieży część I (elementarz) zamiast 50 gr. 40 gr., szkółka dla młodzieży część II zamiast 60 gr. 50 gr., szkółka dla młodzieży część III zamiast 1 korony 80 gr., szkółka dla młodzieży część IV zamiast 1 korony 10 gr. 1 koronę, zwięzła gramatyka języka polskiego zamiast 60 gr. 50 gr., rachunki dla szkół ludowych część I zamiast 12 gr. 10 gr., mała historya biblijna zamiast 60 gr. 50 gr., szkółka dla młodzieży część V zamiast 1 k. 80 gr. 1 k. 40 gr.

Dr. Józef Wiczkowski, znakomity lekarz lwowski wyjechał na dwa tygodnie aby uczestniczyć w kongresie lekarskim w Paryżu.

Fundacya jubileuszowa. Rada gminna Monasterzysk, ku uczczeniu 70-tej rocznicy urodzin cesarskich uchwaliła utworzyć z funduszów gminnych dwa stypendya po 50 K. rocznie dla dwóch biednych uczni niższych klas gimnazyalnych, katolika i izraelity, — a nadto udzielać rok rocznie 50 K. subwencyi dla miejscowej ochronki, zostającej pod opieką Sióstr Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi, dalej rozdać 50 K. między ubogich, a 90 K. dla załogi monasterzyskiej.

Ogień wszczął się dzisiejszej nocy w realności przy ul. Źródlanej 16, wskutek zatlenia się od garnka z węglami rozmaitych szmat; straż pożarna rychło ogień stłumiła; szkoda nieznaczna.

Artyści dramatu wracają dnia 6-go sierpnia z Krynicy do Lwowa, gdzie w teatrze Skarbkowskim aż do końca sierpnia będą dawać przedstawienia. Na zamknięcie teatru Skarbkowskiego przygotowuje się obfity program z rozmaitemi niespodziankami.

Wypadek z bronią. Do ogrodu realności przy ul. Kościopalnej l. 15 weszli dwaj bracia Sikorscy, Maryan i Stanisław. W ogrodzie spał właściciel jego, budowniczy Karasiński, a obok leżał nabity rewolwer, którym Karasiński odstraszał skradających się do sadu złodziei. Owóż 11-letni Maryan Sikorski począł bawić się rewolwerem, nie wiedząc, że nabity. Nagle padł strzał, który ugodził Stanisława. Kula ugrzęzła w skórze. Odwieziono go do szpitala. Życiu młodzieńca nie grozi niebezpieczeństwo; za parę dni będzie zdrów.

Aresztowano dziś w nocy we Lwowie Panka Kowalewicza, ponieważ zauważono u niego pieczęć gminy Hołowiecko i kilka zegarków srebrnych.

Trupa liliputów, występująca obecnie w Coloseum, pozostaje jeszcze tylko 3 dni we Lwowie i weźmie udział w niedzielę na przedstawieniu popołudniowem, na które zwraca się szczególną uwagę rodziców, chcących swoim dzieciom prawdziwą przyjemność sprawić.

Niewłaściwa filantropia. *Nowa Reforma* donosi, że baron J. Liebig, mający wielkie dobra w powiecie drohobyckim, umierając, polecił wybudowanie szkoły we wsi Majdanie. Bratanek jego, odziedziczywszy majątek, chce wybudować szkołę, lecz stawia za warunek, by język wykładowy w tej szkole był niemiecki. Wieś zamieszkują górale, którzy nigdy nie słyszeli języka niemieckiego.

Dla kominiarzy. W Krakowie wdrożono ze strony prywatnej akcyę w celu przyjęcia wszystkich kominiarzy krakowskich na etat gminy, aby mieli zaopatrzenie na starość. Aby to przeprowadzić, trzebaby poodbierać koncesye majstrom kominiarskim, a to przecież bez słusznych powodów prawnych jest niewykonalne.

Zmiana firmy. Sąd krajowy, jako handlowy, ogłasza, iż przy firmie: „Zakład kąpielowy św. Anny — Wczelak, Schulz, Milski“, dnia 4 lipca rb. w rejestrze handlowym dla firm uwidoczniono, że brzmienie jej zmieniono na „Zakład kąpielowy św. Anny — A. Milscy i J. Schulz“, a to wskutek tego, że p. Józef Wczelak wystąpił ze spółki.

Usiłowane morderstwa. Z Żółkwi donoszą: Szeregowiec 4 pułku ułanów, Tymko Senczyszyn, przybył dnia 23 bm. do jednej z podrzędnych szynkowni tutejszych, a nie zastawszy żadnego gościa, ni domownika, rzucił się na właścicielkę szynkowni, 70-letnią staruszkę Rachelę Wolf i chwycił ją z nienacka obiema rękami za gardło w zamiarze uduszenia jej i dokonania następnie rabunku. Ubezwładniona ofiara złoczyńcy, padła już na ziemię, i czekałaby ją śmierć niechybna, lecz szczęśliwym trafem nadszedł przypadkiem jakiś żebrak po jałmużnę, spłoszył żołnierza, a spostrzegłszy, co się dzieje, ocucił zemdlałą szynkarkę i zaalarmował sąsiedztwo. Zdołano więc przytrzymać i wydać władzy zbrodniarza; był on już karany w ciągu pięcioletniej przymusowej służby wojskowej kilkakrotnie aresztem garnizonowym na rozliczne kradzieże.

W bieżącym tygodniu pomocnik rakarski z Sambora Ignacy Stachura, usiłował zamordować w pogranicznej wiosce Grzymałówce pod Brodami, robotnika Antoniego Debesę, którego miał przeprowadzić przez granicę. Gdy obaj na odpoczynek usiedli w lesie, Stachura zarzucił Debesowi stryczek i począł go dusić. Gdy Debes padł nieprzytomny, Stachura sądząc, że go już zadusił, obrabował Debesa z pieniędzy (4 K.) i zabrał mu dwa [illegible] Po kilku godzinach Debes przyszedł do przytomności i uwiadomił o całym wypadku żandarmeryę, która natychmiast wytropiła zbrodniarza i oddała go w ręce sądu.

Romans młodego Böcklina. Z powodu, że syn głośnego artysty-malarza wykonał zamach morderczy na swoją narzeczoną, rodzina jego donosi, że młody Böcklin jest nieuleczalnym szaleńcem i że oddano go w Zurychu pod obserwacyę lekarską.

Piorun w kościele. W niedzielę dnia 22go bm. nad miasteczkiem Przedecz włocławskiego powiatu przeciągała burza z grzmotami i piorunami. W czasie nabożeństwa nieszpornego uderzył piorun w krzyż na sygnaturce i spuściwszy się po pręcie, przytrzymującym krzyż, wpadł do kościoła i nie dochodząc do posadzki, wyleciał oknem po murze. Można sobie wyobrazić przestrach zebranego ludu, gdy w pośród siebie zobaczyli kilka osób, powalonych na posadzkę. Okazało się, że z tych kilku osób jedna kobieta została tak ciężko rażona piorunem, że grozi jej śmierć rychła. Gdy się to działo w kościele, na wieżyczce od sygnaturki wszczął się pożar i przybrał groźne rozmiary. Tylko odwadze sześciu dzielnych mieszczan zawdzięcza parafia ocalenie kościoła. Spłonęła tylko wieża od sygnaturki, przyczem uszkodzony został dach na kościele. W kościele wszystko poniszczone, bo lud przestraszony rwał wszystkie sprzęty.

Turniej siłaczy zakończony. We środę zakończył się międzynarodowy turniej siłaczy, odbywający się w Wiedniu w cyrku Buscha. W ostatnim dniu walczył dotychczasowy zwycięzca Pons, z nowo przybyłym atletą, również Francuzem, nazwiskiem Apollon. W walce tej zwyciężył Pons.

1)

Z państwa fantazyi.

Wśród współczesnych romansopisarzy angielskich bardzo wybitne stanowisko zajął w ostatnich latach John Wells, autor całego szeregu niewielkich, a bardzo oryginalnych opowiadań, w których puszcza wodze swojej bogatej a dziwacznej fantazyi, wyszywającej niejako niezwykłe hafty na kanwie najnowszych odkryć naukowych. Nie jest to jednak dobroduszna fantazya w rodzaju Juliusza Vernego, przeładowana zbytecznym balastem dat geograficznych, historycznych i astronomicznych; nie jest to także ta defilada strasznych wizyi, która tak silnie działa na nerwy w nowelach Edgara Poe. Opowiadania Wellsa wywołują osobliwe wrażenie ciężkiej zmory, albo raczej snu na jawie, w którym rzeczywistość pozostaje w ścisłym związku z fantastycznymi szczegółami, dobranymi jednak zawsze tak, że mają na sobie silne piętno wiarygodności. Wells wychodzi zwykle z jakiegoś „ostatniego słowa nauki“ i usiłuje dotrzeć dalej, poza granice dostępnego ludziom obecnej doby poznania i fantazya jego wypełnia tylko konsekwentnie obrazy, których pierwszy szkic rzuca rozum i nauka. Rezultaty, do jakich zwykle dochodzi autor, są pozornie negatywne... Człowiek siłą swego rozumu podbija przyrodę, lecz upokorzona przyroda mści się srogo na swym zwycięscy; jej odwieczne prawa są nieubłagane a panowanie człowieka nad nią jest tylko czasowe i pozorne.

Oto przykład takich opowiadań: Lubownik roślin tępiących owady troskliwie pielęgnuje je w swojej oranżeryi, karmi surowym mięsem i krwią, powoli wzmacniając dozę, w przekonaniu, że wskutek takiego pożywienia rośliny przyswoją sobie właściwości zwierzęcego organizmu, a przedewszystkiem swobodę ruchów. I rzeczywiście osiąga swój cel: wychowana przezeń roślina zaczyna wyciągać swe gałęzie, podobne do macków, do przynoszonego jej pokarmu, aż wreszcie, oderwawszy się od korzenia, rzuca się na swego hodowcę i wpija się w niego jak wampir. Albo inne przykłady: oto uczony fizyk wynajduje środek, zapomocą którego robi się niewidzialnym, a potem wskutek swej niewidzialności popada w straszne tragiczne położenie. Innemu uczonemu udaje się wynaleść maszynę, zapomocą której może podróżować w czasie w przyszłość lub przeszłość. I oto jadąc w przyszłość jest świadkiem tego, jak powoli słońce gaśnie i stygnie, jak ziemia zatrzymuje się w swoim biegu, a na niej zamiast ludzi władcami są kraby i olbrzymie pająki, jak wszystko powoli pogrąża się w nieskończony mrok, chłód i pustkę... Znowu inny uczony utkwił swoje oczy w teleskop i pozbawił się możności widzenia rzeczy otaczających go w pobliżu. — Zapomocą eksplozyi jakiejś materyi wybuchowej przenosi się pewien nauczyciel do czwartego wymiaru poza obręb praw dostępnego nam świata. Pokazuje się, że przestwór czwartego wymiaru zaludniony jest przez naszych przodków, którzy nie przestają dalej brać udziału w naszem życiu itd.

Atoli najbardziej przygnębiające wrażenie wywiera powieść pt. „Wojna dwóch światów“, w której autor opowiada jak na ziemię przylecieli mieszkańcy Marsa, — istoty uosabiające rozum na wyżynach swego rozwoju przy zupełnej atrofii uczucia, — i zaczęli burzyć wszystko na ziemi zapomocą nadzwyczajnych niszczycielskich aparatów, lecz potem sami wszyscy wyginęli wskutek plagi ziemskich bakteryi, przeciw którym zapomnieli już się bronić. „Czyż można wymyśleć — pisze z okazyi pojawienia się tej książki pewien krytyk — coś straszniejszego nad wielki intellekt, pozbawiony zupełnie uczuć altruistycznych, absolutnie samolubny, zdolny do bezustannej pracy i dążący do podbicia sobie wszystkich sił przyrody? Trudno zaiste o silniejszy symbol zła. Pluton, Ariman, Szatan, a nawet apokaliptyczny Antychryst — niczem są wobec tego wytworu fantazyi z końca 19go wieku. Mogli oni żywić złość, nienawiść, mogli posuwać się do ostateczności w zaprzeczeniu dobrego, ale przecież uznawali różnicę między dobrem a złem, buntując się przeciw pierwszemu; tu zaś — nic! tu nie ma ani dobra ani zła, ani żalu, ani zemsty, ani nienawiści, tylko chłodny, okrutny apetyt, zadowalany zapomocą olbrzymiej potęgi, zdobytej przez intellekt. Na taki pomysł mógł wpaść zaiste tylko wychowaniec 19go wieku, który zaczął się pod hasłem kultu rozumu i doszedł do wyidealizowania go w mieszkańcach Marsa“...

Zresztą Wells jest pisarzem bardzo pomysłowym, a obfitością nieoczekiwanych motywów i efektów pozostawia daleko w tyle za sobą Juliusza Vernego. Powieści jego są przytem przesiąknięte nastrojem grozy, którego źródłem jest ponury pessymizm. Jak już powiedzieliśmy przewodnią ideą jego literackiej produkcyi jest to, że człowiek na szczytach wiedzy i rozumu natrafia na władanie nowych zagadkowych potęg, które go napawają trwogą mistyczną, a jednocześnie nęcą swą tajemniczością i gubią.... Jedną z licznych waryacyj Wellsa na ten temat jest najnowsza jego powieść pt. „Wyspa doktora Moreau“.

Niejaki Karol Edward Prandick ogłasza w formie przedmowy do tej książki, że jego dziadek Edward Prandick zostawił mu po swojej śmierci manuskrypt z opisem pewnego przebytego przez siebie osobliwego zdarzenia. W lutym 1887 r. znajdował on się na parowcu „Lady Vain“, który się rozbił gdzieś na Spokojnym Oceanie. W 11 miesięcy potem, 5 lutego 1888 r. pewien parowiec angielski znalazł go na morzu, prawie na tem samem miejscu, ocucił i zawiózł do Londynu. Żeglarze, którzy go ocalili, nie mogli się odeń dowiedzieć żadnych bliższych szczegółów o tem, gdzie przebywał przez 11 miesięcy. Kiedy wróciwszy do Anglii zaczął nieco uchylać zasłonę ze swoich przygód, nie chciano mu wierzyć i nazwano obłąkanym. Dlatego też postanowił on nikomu nic nie wspominać i historyę swoich przejść przekazać piśmiennie swojemu wnukowi. Ten ostatni zaznacza jeszcze w przedmowie ze swej strony, że ręczy tylko za wierne opublikowanie rękopisu dziadka, bez żadnych zmian, lecz nie za wiarygodność opisanych w nim wydarzeń; zauważa także, że na Oceanie Spokojnym w istocie znajduje się pewna niezamieszkała wysepka Noble — w części podobna do wyspy, opisanej przez Edwarda Prandicka. Żeglarze, którzy zwiedzali tę wyspę w r. 1891, znaleźli na niej zwierzęta osobliwego typu, mianowicie świnie, króliki i szczury, całkiem niepodobne do naszych. Dodaje wreszcie wydawca rękopisu, że bądź co bądź fakt, że Edwarda Prandicka, który zginął przy rozbiciu „Lady Vain“, znaleziono w 11 miesięcy potem na tem samem miejscu, nie ulega wątpliwości, a nie da się niczem wytłómaczyć. A oto treść owego rękopisu:

Z całej załogi „Lady Vain“ uratowali się tylko Prandick i dwóch majtków. Kilka dni utrzymywali się oni na powierzchni wody na wątłej tratwie, aż wreszcie dręczeni głodem, postanowili rzucać losy, który z nich ma się poświęcić i zostać zjedzonym. Nieszczęśliwy, na którego padł los, nie chciał się jednak poddać śmierci i rzucił się na towarzyszy. Wszczęła się bójka, wśród której dwaj majtkowie wpadli do wody i utonęli, a Prandick stracił przytomność. Kiedy przyszedł do siebie, ujrzał się w hamaku, w kajucie jakiegoś statku. Ocalił go Anglik, dr. Montgomery, podróżujący na parowcu, który przypadkowo przejeżdżał koło miejsca rozbicia się „Lady Vain“. Montgomery wiezie z sobą mnóstwo różnych zwierząt: psów, królików i ogromnego lwa amerykańskiego „pumę“, którego ryk przeraża całą załogę. Jego towarzyszem podróży jest jakiś wstrętnie brzydki, pokryty włosem na całem ciele starzec, którego mowa podobną jest raczej do szczekania, niż do ludzkiego głosu. Doktor nic nie mówi Prandickowi o swoich teraźniejszych stosunkach, ani o celu swej podróży, tylko trochę wspomina o swojem poprzedniem życiu,— o tem, jak był w Londynie studentem, potem lekarzem, i napomyka, że pewien nieostrożny postępek pozbawił go raz na zawsze możności powrotu do Anglii.

(Dokończenie nastąpi).

Druga walka rozegrała się między zwycięzcą Pytlasińskiego, Beaucairois'em a również nowym siłaczem, Rosyaninem Hakenszmiedtem. Beaucairois przerwał walkę i uznał się za zwyciężonego. Po skończeniu walk, nastąpiło rozdanie medali. Nagrodę pieniężną i medal otrzymał Pons. Oprócz niego nagrodzono Turka Kara Achmeda i Francuza Beaucairois'a. Czwartą i ostatnią nagrodę otrzymał Pytlasiński.

30 dzieci rażonych piorunem. W pobliżu Drammen w Norwegii uderzył w tych dniach piorun w wiejską szkołę, gdzie znajdował się nauczyciel z 30 dziećmi. Szczegóły tego zdarzenia są takie osobliwe, że wzbogacą nowym przykładem nieobliczone kaprysy błyskawicy. W chwili, gdy wybuchła burza, nauczyciel siedział na katedrze, a dzieci, mając właśnie pauzę, jadły śniadanie i bawiły się. Naraz rozległ się huk i jednocześnie pokój napełnił się dymem, popiołem i błękitnym dymem o osobliwej silnej woni. Po przez dym nauczyciel widział wyraźnie, jak dzieci zdrętwiały, niby zahypnotyzowane. Następnie padły wszystkie odrazu na ziemię, jedne zupełnie jakby martwe, inne w konwulsyach. Nauczyciel sam ogłuszony, widział to wszystko jak gdyby z wielkiego oddalenia. Potem zapanowała w pokoju przerażająca cisza, która sprzytomniła nauczyciela; z trudnością dowlókł się do drzwi i otworzył je, a w tej chwili niektóre dzieci wydały przeraźliwy okrzyk. Gdy nadbiegli ludzie na ratunek, stwierdzono, że większość dzieci nie słyszy, a inne są bliskie uduszenia, gdyż jadły w chwili katastrofy; wszystkie miały ubranie i trzewiki podarte, nadto sińce i błękitnawe smugi pokrywały ich nogi, ręce i twarze. Po kilkugodzinnych usiłowaniach, otrzeźwiono wszystkie dzieci, nie ma też obawy o dalsze skutki tego porażenia na ich zdrowiu.

Potęga muzyki. Przed kilku dniami przybył Pablo de Sarasate do Pampeluny, swojego ojczystego miasta, aby „boską" grą swoją uświetnić koncerty, połączone z dorocznemi festynami św. Firmina. Z Biarritz jechał incognito; nikt, nawet rodzina jego nie wiedziała o podróży „wielkiego", „boskiego", „wspaniałego", jak tytułują go w Hiszpanii, Pabla. Artysta pragnął uniknąć owacyj, których potęgę przeczuwał. Niespostrzeżony też przez nikogo, jak niegdyś Harun al Raszyd, wjechał „wielki", „boski", „jedyny" w najskromniejszej, zamkniętej dorożce do miasta. Ale już na placu targowym incognito poszło na marne. Jakiś młodzieniec poznał „największego syna Pampeluny", dając tem hasło do powszechnego wstrząśnienia i szału. Porwawszy pochodnie w ręce, tłumy wielotysięczne ze stowarzyszeniami miejscowemi na czele poszły tłocząc się na „Plaza del Castillo" i wołały tak długo pod oknami, dopóki Pablo nie wyszedł na balkon „Hotelu pod perłą" i nie wygłosił 20 słów z rzędu. Na skrzypcach nie zagrał, chociaż oczekiwano tego. Gdy wyhałasowano się należycie, nagle zapanowała cisza, grobowa cisza. Jakby na dane hasło posunęła się na palcach cała ta wielotysięczna rzesza na przeciwległą stronę „Plaza del Castillo", gdzie znajduje się redakcya karlistowskiego, artyście nienawistnego pisma *El Pensamiento Navarro*. Tu wygłosiła ta rzesza ze strasznym wysiłkiem piersi: „Precz ze zdrajcami!" Setki kamieni uderzyły w okna redakcyi, tłukąc w drzazgi każdą szybę. Na ulicy rozniecono doraźnie ogień i spalono kilka egzemplarzy *Pensamienta*. Gubernator i policya, zaskoczeni tym wybuchem entuzyazmu narodowego, zdołali uprosić tłum, aby redaktorów *Pensamienta* powiesił tylko—*in effigie*, na co się wreszcie zgodzono. Po egzekucyi wrócono powtórnie pod balkon Sarasatego, który pomiędzy północą a świtem dziennym przyjąć musiał jeszcze turnusy deputacyi. Dopiero około godziny 6-tej zrana zdążył król Pampeluny ułożyć się do snu.

Książę mody. Na wielkim festynie ogrodowym — garden party — wydanym w ubiegłą środę przez królowę Wiktoryę w londyńskim Buckingham-Palace, pojawił się książę Walii, będący „księciem mody" w Anglii, w nowym surducie, który sam skomponował i który stworzy epokę w tualecie męskiej. Czcigodny wiekiem i zasługą surdut, zapinany na dwa rzędy guzików, usunie się odtąd z widowni, a miejsce jego zajmie nowa „kreacya", podobna do swej poprzedniczki, ale usuwająca jedną z jej wad. Nowy ten „frock-coat" nie będzie wogóle zapinany, musi on ukazywać w całym przepychu wzorzystą kamizelkę letnią, która także ulega przekształceniu, w przyszłości bowiem obydwa rzędy guzików znajdą się na ukos i w ostrym kącie. We dwa dni po garden party cały świat „fashionable" w Hyde Parku nosił już surduty i kamizelki książęcej kompozycyi. Filozofowie mody łamią sobie głowy nad genezą duchową tego pomysłu. Ludzie przed rozumni są zdania, że rosnąca i bujna korpulencya księcia naprowadziła go na szlak nowej idei kostiumowej.

Zabawną anekdotę opowiada *Figaro*. Przed kilku dniami p. Delcassé francuski minister spraw zagranicznych, wezwał do siebie posła chińskiego, aby go w sposób stanowczy zniewolić do zatelegrafowania natychmiast do wicekróla Juan-Seu i polecenia mu poddanych francuskich w Junan. Wezwanie to wywołało wśród rodziny ambasadora chińskiego wielki popłoch. Obawiano się, by p. Delcassé pod koniec rozmowy nie dał do wyboru posłowi między pałaszem a trucizną, jak to bywa w zwyczaju w państwie Niebieskiem. W poselstwie rozegrała się scena wprost dramatyczna. Małżonka i dzieci nie chciały puścić męża i ojca, czepiały się jego jedwabnej szaty i omal jej nie podarły. Dusza biednego mandaryna poszła w pięty, ale obowiązek wziął górę nad miłością dla rodziny. Podczas rozmowy Chińczyka z ministrem w ambasadzie chińskiej panowało straszne wzburzenie. Gdy wreszcie żółty człowiek powrócił zdrów i cały z domu człowieka białego w progi swej siedziby, powitano go tak radosnymi okrzykami, jak gdyby go najmniej wracał po zwycięskiej walce z bogami.

Telegraf bez drutu. Marynarka Stanów Zjednoczonych czyniła na morzu pod kierownictwem Marconiego rozmaite doświadczenia z telegrafem bez drutu. Okręty wymieniały telegramy na odległość 8½ mil morskich, a wszystkie okręty, zaopatrzone w aparaty, otrzymywały wiadomość równocześnie. Gdy jednakże dwa statki równocześnie telegrafowały, depesze były niezrozumiałe. Ta okoliczność jest ujemną stroną telegrafu bez drutu, gdyż nieprzyjaciel może przez równoczesne wysyłanie depesz przeszkodzić wszelkiemu porozumiewaniu się.

Zmarli. W Bad-Neuheim Edmund hr. Starzeński, właściciel dóbr, inicyator muzeum pokuckiego w Kołomyi. — W Czerniowcach Józefina Tymińska, żona radcy sądowego. — W Krakowie Marya z Wolskich Benedyktowiczowa, żona artysty-malarza. — W Bobinie, majątku Augusta hr. Łosia, Jadwiga hr. Lubieniecka, wdowa po sp. Hipolicie hr. Lubienieckim z Balic, lat 80. — W dobrach swych w gub. warszawskiej Józef hr. Skarbek, brat przyszłego fundatora fundacyi skarbkowskiej hr. Henryka, a najstarszy syn Fryderyka hr. Skarbka, powieściopisarza i ekonomisty, lat 82. — We Lwowie Jerzy d' Endel, emerytowany inspektor skarbowy, lat 81; Olga Zielińska, córka urzędnika kolejowego, lat 25; Honorata Tietze, żona cukiernika, lat 21.

Biuro sprzedaży biletów kolejowych. Dyrekcya kolei ogłasza: „Z dniem 1 sierpnia br. urządzone będzie biuro sprzedaży biletów kolejowych w lokalu ajencyi dzienników J. St. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmanna l. 9. Biuro to sprzedawać będzie po tych samych cenach, jak w kasach kolejowych, na razie tylko bilety jazdy do wszystkich stacyj kolei państwowych w Galicyi i na Bukowinie, jakoteż do wszystkich stacyi kolei lokalnych.

Ze względu na przebudowę dworca głównego i połączone z tem przeniesienie całej ekspedycyi osobej do prowizorycznego dworca, który pod względem obszerności i wygody nie może odpowiadać wszelkim wymaganiom, uprasza się PT. Publiczność, aby we własnym interesie zechciała zaopatrywać się w bilety jazdy w wyż wspomnianej ajencyi dzienników lub też w biurze informacyjnem kolei państwowych, ulica Krasickich l. 5, a tem samem zaoszczędziła sobie niewygód, na któreby mogła być narażoną przy tłoczeniu się do kas na dworcu prowizorycznym.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +18, w poł. +22 R. Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

Przyparty do muru.

— A gdzież pański rower, panie Kazimierzu?

— Zastawiłem go w lombardzie, aby nabyć za te pieniądze mały automobil.

— A gdzież ten automobil?

— Hm... Sprzedałem go za dobre pieniądze, aby kupić sobie domek tu, w pobliżu.

— No, a gdzież ten domek tu w pobliżu?

— Nie kupiłem domku, ale postanowiłem prosić panią o kącik na lato w pani serduszku, panno Zofio...

Myśli.

Nie chwal cudzych żon, dopóki nie poznasz swojej.

Unikaj nudy: jest to najkosztowniejsza z przyjemności.

Mędrzec prawdziwy z dwojga złego wybiera to, która daje więcej dochodu.

Przy gaszeniu pożaru serca jedna przystojna panna zdziała więcej, niż cała straż ogniowa.

Arystokraci ducha różnią się tem od arystokratów zwykłych, że ich nazwisko nie umiera nawet bez spadkobierców w linii prostej.

Armaty, są to lunety, przez które państwa i rządy bezpiecznie patrzą w przyszłość.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę po raz 4-ty „Sposób na mężów", operetka w 4 Wiktora Rogera. W niedzielę „Sposób na mężów". W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek „Sposób na mężów".

Colosseum Thorna.

Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Co piątku High-Life przedstawienie. Występ najznakomitszych artystów świata. Od 16 lipca nowy program. Trupa liliputów „Mignon". Johnson i Brown, amerykańscy murzyni. „Brahma" klown muzykalny, „Casuell," taniec transformacyjny, M. Schwarz, najsławniejszy mimik świata itd. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 lipca.

(Z.) Tendencya giełdy dzisiejszej była jeszcze słabszą niż wczoraj, a kursa ponownie się obniżyły. Afera br. Schosbergera wciąż wywiera ujemny wpływ na tendencyę targu naszego i zapewne jeszcze długi czas będzie go wywierała, gdyż ostatecznie nikt nie przypuszcza, aby stary Schosberger mógł utrzymać taką masę papierów, lecz będzie się starał przy każdej nadarzającej się sposobności sprzedać ich część. Dziś przyszła do skutku definitywna umowa między tutejszym Zakładem kredytowym, węgierskim bankiem kredytowym i Zakładem kredytowym ziemskim z jednej a br. Zygmuntem Schosbergerem z drugiej strony. Banki zobowiązały się udzielić na zastaw kupionych przez Ferdynanda Schosbergera papierów zaliczkę, której sumy na razie nie ogłoszono, ale która podobno wynosić ma więcej niż 10 milionów złr. Zaliczkę tę obowiązuje się br. Zygmunt Schosberger zwrócić w ciągu lat trzech, a opłacać będzie od niej procent o 1% wyższy od każdoczesnej stopy banku austro-węgierskiego, a nadto zapłaci bankom pewną prowizyę. Jeżeli przy sprzedaży papierów osiągnięty zostanie pewien zysk na kursie, to podzielony on zostanie po połowie między owe trzy banki i br. Zygmunta Schosbergera, natomiast straty kursowe ponosi sam br. Schosberger i na ich zabezpieczenie zaintabuluje odpowiednią kaucyę na swych dobrach położonych na Węgrzech.

Jak doniosłe następstwa na stosunki finansowe w całem niemal państwie ma ta szalona spekulacya jednego człowieka, okazuje się stąd, że na dzisiejszem posiedzeniu rady jeneralnej banku austro-węgierskiego sekretarz jeneralny tego banku dr. Pranger oświadczył, że z powodu tych operacyi br. Schosbergera niepodobna obniżyć w najbliższym czasie stopy procentowej, gdyż rozwikłanie jego interesów odciągnie z obiegu duże sumy gotówki. Na targach zagranicznych tendencya była dziś lepsza, a bardzo dobre wrażenie sprawiło poprawienie się kursu konsoli angielskich i zaniechanie podwyższenia stopy procentowej przez bank francuski. Przed kilku dniami zapowiedzieli czescy fabrykanci cukru, że skutkiem nadzwyczajnej drożyzny węgla będą musieli zapewne w jesieni podwyższyć ceny cukru, obecnie zamierzają i fabrykanci papieru pójść za ich przykładem. Tak przynajmniej zapowiedział dyrektor fabryki papieru w Neusiedl na wczorajszem zgromadzeniu akcyonaryuszy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 666·50, węgierskie 688·00, Anglobanki 276·50, Uniony 555·00, Bankvereiny 492·00, Landerbanki 417·50, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 462·00, Renta papierowa 97·45, srebrna 97·25, austryacka złota 115·60, austr. renta wal. kor. 97·49, węgierska złota 114·85, węgierska renta wal. kor. 90·90, dukat 11·38, frankówka 19·33, marki 23·70, ruble 2·55 1/4.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 28 lipca 1900.

Usposobienie słabsze, ruch ograniczony.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·40 do 7·60, pszenica na termina 7·— do 7·25, żyto gotowe 5·60 do 5·80, żyto na termina 5·50 do 5·75, owies obroczny gotowy 6·25 do 6·40, owies obroczny na termina 5·— do 5·50, jęczmień pastewny 5·75 do 6·25, jęczmień browarniany 6·— do 6·50, rzepak 12·— do 12·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·50 do 7·—, groch do gotowania 7·75 do 12·50, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 7·50 do 8·20, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 0·— do 0·—, koniczyna biała 0·— do 0·—, tymotka 0·— do 0·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 19·25 do 19·75, spirytus paritas Tarnopol na termina 17·25 do 17·75.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 27 lipca.

W handlu zbożowym panuje bez przerwy usposobienie bardzo spokojne. Na targu dzisiejszym tylko najlepsze gatunki pszenicy i żyta napotykały odbyt, transakcye odbywały się jednak w ramach bardzo ograniczonych i tylko dzięki temu ceny nie uległy zmianie.

Płacono: pszenicę białą od 7·20 do 8·15 K., czerwoną 7·20 do 8·20 K.. żółtą 7·20 do 8.20 K., żyto 6·20 do 6·75 K.; jęczmień browarny 6·25 do 7·20 koron; na krupy 0·00 do 0·— K.; owies 6·20 do 6·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Belgrad 28 lipca. Z urzędowego źródła serbskiego ogłaszają: Cara rosyjskiego zawiadomiono przed innymi o zaręczynach króla Aleksandra dlatego, że car Aleksander II. był ojcem chrzestnym króla serbskiego, a więc car Mikołaj podług pojęć oryentalnych, pozostaje w pewnym stosunku pokrewieństwa do króla serbskiego.

Król Aleksander udał się dziś do obozu wojskowego w Banicy; powitano go tam entuzyastycznie.

Rozmaite wiadomości rozpowszechnione w prasie zagranicznej z powodu zaręczyn króla serbskiego są — jak urzędowo tu stwierdzają, — tendencyjne i nieprawdziwe. Tak naprzykład fałszywe są doniesienia o wieku narzeczonej króla; ma ona obecnie lat 33, nie nie jest rozwódką i nigdy dzieci nie miała. Wobec doniesień o niezadowoleniu w kraju, wskazują sfery urzędowe na okoliczność, że król otrzymał już przeszło 1000 telegramów gratulacyjnych z wszystkich stron kraju, a ciągle nadchodzą nowe telegramy. Rozsiewanie tych tendencyjnych wiadomości uważają za sprawkę pewnego znanego, ogólnie znienawidzonego grona kobiet w Belgradzie, które chce wywołać sensacyę.

Konstantynopol 28 lipca. Sułtan polecił posłowi serbskiemu, ażeby królowi Aleksandrowi złożył życzenia z powodu jego zaręczyn.

Londyn 28 lipca. Minister wojny Wyndham zażądał od izby dodatkowego kredytu w kwocie 11 i pół miliona funtów sterlingów, z czego 3 miliony przeznaczone są dla Chin, a 8 i pół miliona dla Afryki południowej; w tej ostatniej kwocie mieszczą się także koszta na sprowadzenie wojsk z powrotem do domu. Łącznie z obecnem żądaniem, ogólna suma przyznanych na wojnę południowo-afrykańską kredytów wynosić będzie 62 miliony funtów sterlingów; kredyt dodatkowy uchwalono 87 głosami przeciw 12.

Paryż 28 lipca. Około 40 osób dostały wczoraj udaru słonecznego; z tych 13 zmarło.

Matin donosi, że niebawem nastąpią znaczne zmiany w naczelnem dowództwie armii francuskiej.

Nowy Jork 28 lipca. Do *New Jork Herald* donoszą z Panamy, że rozpoczęły się rokowania pokojowe pomiędzy powstańcami a rządem Kolumbii. Powstańcy oświadczyli gotość wydania broni i amunicyi, rząd zaś udziela wszystkim powstańcom amnestyi. Cudzoziemcy, którzy brali udział w walce po stronie powstańców, otrzymają pozwolenie na wyjazd do ojczyzny. Więźniom politycznym rząd darowuje karę. Wzburzenie w mieście zmniejsza się.

Capo d' Istria 28 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu istryjskiego znowu nie pojawili się posłowie słoweńscy.

Amsterdam 28 lipca. Według dziennika *Handelsblad*, królowa Wilhelmina 31 sierpnia t. j. w dzień swych urodzin, obwieści, że wstępuje w związki małżeńskie.

Nowy Orlean 28 lipca. Wczoraj popołudniu zabili Węgrzy dwóch urzędników policyjnych.

Belgrad 28 lipca. Oficyalne zaręczyny króla z Dragą Maszynową odbędą się dzisiaj.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 28 lipca. *Politische Correspondenz* zaznacza, że ponieważ Austro-Węgry nie mają w Chinach ważnych interesów, przeto rząd nie myśli wysyłać tam wojsk lądowych. Komendant eskadry tamtejszej, dla której powiększenia wysłano w tych dniach okręty „Cesarzowa Elżbieta" i „Aspern", w razie potrzeby może zarządzić wylądowanie załogi okrętowej, a oddziały te mogłyby wziąć udział w operacyach wojennych wojsk sprzymierzonych. Wysyłką okrętów wojennych udowodniła Austrya gotowość uczestniczenia w doniosłem dziele cywilizacyjnem, przedsięwziętem przez inne mocarstwa, a solidarność z temi państwami okazuje się i w tem, że komendantowi eskadry austryackiej polecono, by we wszystkich kwestyach, będących w związku z akcyą mocarstw w Chinach, postępował w porozumieniu z innymi admirałami.

Z upoważnienia posła japońskiego w Wiedniu to samo pismo ogłasza, że Japonia nie stawia żadnych warunków co do wynagrodzenia jej za współudział w operacyach wojennych w Chinach, jakoteż, że o sojuszu Japonii z Chinami absolutnie nie ma mowy.

Waszyngton 28 lipca. Według doniesienia „Biura Reutera", Stany Zjednoczone odrzuciły propozycyę rządu chińskiego, ażeby wstrzymano pochód na Pekin pod warunkiem wydania posłów w Tientsinie.

Paryż 28 lipca. Konsulowie francuscy w Szangaju i Hankou donoszą 25 lipca, że w prowincyi Szeczuan zrabowano 2 gminy chrześcijańskie i podpalono budynki Lazarystów w Kiangui. Wicekról zarządził środki celem przywrócenia porządku.

Bremerhaven 28 lipca. Cesarz Wilhelm pożegnał wojska odjeżdżające do Chin mową, w której wspomniał o pochwałach, jakich wojsku niemieckiemu udzielili dowódzcy wojsk innych mocarstw. „Jest to rzeczą — rzekł cesarz — niesłychaną w historyi, żeby którykolwiek naród postąpił jak Chińczycy, żeby podeptał wszelkie prawa międzynarodowe i naruszył świętą nietykalność poselską. Macie pomścić nietylko niemieckiego posła, lecz także wielu innych Europejczyków, których zamordowano. Gdy się znajdziecie w obec nieprzyjaciela, wiedzcie, że nie daje się żadnego pardonu, i że jeńców wcale się nie bierze. Wszelka kultura, która nie jest zbudowana na chrześcijaństwie, musi zginąć. Imię niemieckie powinno być w Chinach znane, żeby już nigdy żaden Chińczyk nie poważył się krzywo popatrzyć na Niemca. Niech więc wojsko podtrzyma starodawną niemiecką chwałę wojenną".

Berlin 28 lipca. O nieudałej wyprawie Seymoura ogłaszają jeszcze niektóre szczegóły. Oddział wojsk niemieckich wyruszył dnia 10 czerwca wraz z innymi żołnierzami pod dowództwem admirała Seymoura i dotarł walcząc ciągle z bokserami aż do Lang-fang, 16 czerwca zarządzono odwrót, a 21go zdobyto Pei-tsang; przez dwa dni poprzednie wojska nie jadły nic ciepłego. Przy zdobyciu wałów szturmem, wdarli się na nie Niemcy pierwsi; przyczem stracili 6 zabitych, a 16 rannych. 25go nastąpiła odsiecz, a 26 wróciły wojska do Tientsinu.

Londyn 28 lipca. Do „Biura Reutera" donoszą z Hong-kong: Kapitan chińskiego okrętu przewozowego, który zatrzymał się w Kantonie dla zaopatrzenia się w węgiel, oświadczył, że udaje się prosto do Szangaju, aby wziąć na pokład Li-hung-czanga i przywieźć go napowrót do Kantonu. W Kantonie porozlepiano wiele plakatów, wzywających lud do powstania i mordowania cudzoziemców, oraz do spalenia części miasta, zwanej Szamien. Dotychczas jednak panuje w Kantonie zupełny spokój. Do Hong-kong przybyły dwa krążowniki, jeden amerykański i jeden angielski.

Hong-kong 28 lipca. W prywatnym liście donoszą z Kantonu, że członkowie tamtejszego stowarzyszenia „Związek trójcy" zamierzają wykonać atak na dzielnicę Kantonu, zwaną Szamien.

Berlin 28 lipca. Do „Biura Wolfa" donoszą z Tientsinu, że Chińczycy podobno w sile 10.000 ludzi zajęli ufortyfikowane stanowisko na północ od Pei-sang.

Szangaj 28 lipca. Konsulat angielski donosi, że Chińczycy zamordowali na prowincyi dwie angielskie misyonarki.

Berlin 28 lipca. Do „Biura Wolfa" donoszą z Tientsinu: Dnia 24 b. m. przybył tu posłaniec, który opuścił Pekin dnia 15 b. m.; opowiada on, że wojsko jenerała Tunga pobiło żołnierzy księcia Czinga. Cudzoziemcy bronią się w katedrze, położonej w północnej części Pekinu, w pobliżu „miasta zakazanego".

Londyn 28 lipca. Do *Daily Mail* donoszą z Szangaju, że od angielskiego posła w Pekinie Macdonalda nadeszło pismo, datowane z 6 lipca, tej treści: Cudzoziemcy nie otrzymują żadnej pomocy od władz chińskich. Trzy poselstwa jeszcze trzymają się dzięki tchórzostwu Chińczyków. Mamy nadzieję bronić się jeszcze przez 14 dni; gdyby jednak ataki były i nadal tak gwałtowne, jak teraz, moglibyśmy bronić się zaledwie 4 dni.

Waszyngton 28 lipca. Amerykański konsul w Szangaju telegrafuje, że wybuchły rozruchy w Yinan.

Petersburg 28 lipca. Generał Grodekow telegrafuje z Chabarowska: Oddział, złożony z 200 ludzi, pod wodzą generała Sacharowa przybył 22-go b. m. na lewy brzeg rzeki Sangari (dopływ Amuru, płynący środkiem Mandżuryi). Generał Maziewski donosi, że 24-go przybyły do Błagowieszczeńska nowe oddziały wojska rosyjskiego. Inżynier Sojagin telegrafuje, że koło stacyi Pogranicznaja stoczył oddział rosyjski dnia 25-go walkę z Chińczykami, w której 200 Chińczyków poległo.

Londyn 28 lipca. Dzienniki donoszą z Szangaju, że Li-hung-czang otrzymał wiadomość, iż książę Tuan zginął. Między bokserami bowiem utworzyly się były dwa stronnictwa, jedno za Tuanem, drugie zaś przeciwne jemu. W walce, jaka się pomiędzy temi partyami wywiązała koło wschodniej bramy Pekinu, stronnictwo przeciwne Tuanowi odniosło zwycięstwo a sam Tuan poległ.

Nadto donoszą z Szangaju, że podług nadeszłych tam wiadomości z Pekinu, sięgających do dnia 24 lipca, posłowie w tym dniu jeszcze byli przy życiu.

Petersburg 28 lipca. Telegram szefa filii banku miejskiego w Błagowieszczeńsku, Jakubowskiego, wysłany dnia 22 b. m. donosi: „Po 7-dniowej walce przybył tu dziś z Chabarowska okręt z amunicyą. Obecnie trwa jeszcze silny ogień". Telegram z dnia 23 b. m. donosi, że niebezpieczeństwo dla kas bankowych było wielkie, obecnie jednak już minęło i że mały oddział wojska rosyjskiego może wraz z ochotnikami bronić jeszcze miasta aż do przybycia posiłków".

Wojna w Afryce.

Balmoral 28 lipca. W pochodzie swym na wschód natrafił generał French niedaleko Balmoralu na 2.000 Boerów, którzy jednak spostrzegłszy Anglików, uciekli.

Boerzy znów opowiadają, że chcą przeciągnąć wojnę aż do wyboru nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych, mają bowiem w razie zwycięstwa demokratów przyrzeczoną interwencyę Ameryki.

Londyn 28 lipca. Marszałek Roberts telegrafuje z Pretoryi: Generał French dotarł 25 b. m. wieczorem do okolicy Middelburga i widział w odległości 7 mil od miasta cofające się oddziały boerskie.

Generał Hunter obsadził Tourierburg, gdzie znajdowała się żona prezydenta Oranii Steina.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 lipca. Hr. M. Piniński z Koszyłowic. Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. Hr. J. Jabłonowski z Zagwożdżca. W. Gniewosz z Kontów. W. Balowie z Rudna. K. Oborski z Warszawy. W. Orzegalski i dr. F. Kopera z Krakowa. B. Osuchowski z Kamionki Strum. Ks. M. Gawroński z Podleszczyk. J. Gołowski z Kijowa. W. Wolfer z Wiednia. K. Romański z Uladówki. Z. Wolfarth z Kurzan. K. Ptaszycki z Petersburga. W. Ziser z Budapesztu. K. Towarnicki z Borysławia. J. Mertz z Hamburga. Z. Brokl z Podola ros. J. Hulimka z Mycowa.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 28 lipca. Dr. Chuwen z Berlina. T. Pohorecki z Dydni. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. J. Syczewski, R. Ulatowski, Hr. E. Mniszek, K. Łosyczyński i K. Słobnicki z Rosyi. A. Stecki z Środopola. F. Kamieński z Odessy J. Bernlochner, A. Buckwitz, W. Hessinger i dr. M. Schoen z Wiednia. W. Dobrzycki z Kijowa. K. Sternschuss z Podhajec. A. Dłuski z Odessy. J. Sawicki z Stryja. J. Maszkowska z Żółkwi. F. Dubieńska z Bolechowa. H. Zakrzewski i K. Szawłowski z Kamionki Strum.

Lwów 28 lipca (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·00 do 91·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·10 do 90.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.00 do 91·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 28 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 31·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojny) 44·—.

Berlin 28 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 50·40.

Paryż 28 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·95. Mąka („Fleur de Paris) 25·65.

Frankfurt 28 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·75. Koleje państwowe 139·25. Alpiny 000·00. Disconto 175·00. Laura 214·10.

Wiedeń 28 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 7·79—7·80, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·14—7·15, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 6·26—6·27, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·30—6·31, na maj 1901 r. 5·20—5·21; owies na jesień 5·49—5·50, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·50—13·60, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. Tendencya: silna. Pogoda: bardzo gorąco.

Budapeszt 28 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·54—7·55, na kwiecień 7·86—7·87; żyto na październik 6·72—6·73; owies na październik 5·17—5·18; kukurudza na lipiec 6·08—6·10, na sierpień 0·00—0·00, na maj 1901 r. 4·87—4·88; rzepak na sierpień 13·40—13·50. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya spokojna. Pogoda: gorąco.

3)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

W tej chwili wchodzili do Arlington, gdzie w obszernym ogrodzie leżał ich ładny domek. Matka stała przed furtką, czekając na swoich zbiegów, którzy, zobaczywszy ją, popędzili ku niej na wyścigi.

— Mamuniu droga, niosę ci coś do ugotowania na jutro — rzekł chłopiec, zdaleka wywijając torbą myśliwską.

— Mateczko, masz tu ciastka do herbaty — wołała Rózia. — Czy ojczuś jest?

— Gdzieście byli latawcy? — zapytała pani Harłey, ładna jeszcze, dystyngowana, czterdziestokilkuletnia kobieta. — Ewerardzie, nie lubię jak zastawiasz sidła na zwierzynę!

— O, mamo droga — odparli w duecie — nikt się o to nie gniewa.

— Do czasu, do czasu. No, chodźcie już na herbatę. Róziu, co mówiłaś o ciastkach?

— Pani Wood przysłała ci ich całą paczkę — odparła Róża, biegnąc wzdłuż ścieżki do domu w podskokach, które zakończyła rzuceniem się na szyję ojcu, stojącemu w oknie jadalni.

— I cóż, kochanie, byłaś w pałacu? Strzeż się, abyś się nie nauczyła pogardzać skromnym domem i umiarkowanemi środkami! — rzekł dr. Harley, całując córkę w czoło i patrząc na nią nawpół trwożnym wzrokiem.

Róża spojrzała dokoła na obszerną jadalnię. Prawda, że meble były stare, a dywan wypłowiały, ale ogień palił się jasnym płomieniem, kociołek z wodą śpiewał wesoło, a matka przyrządzała do herbaty przy stole, tak zapraszająco nakrytym na czworo.

— Nie, ojcze — odparło dziewczę — nigdy nie będę pogardzała naszym domem, gdybym nawet dnie całe spędzała w tamtym czarodziejskim pałacu.

— Masz słuszność, moja serdeczna Różo, bez kolców, pamiętaj o tem!

— Rózia była zawsze sensatka — zaopiniował Ewerard. — Tatuniu, ja się będę zalecał do lady Vivian, bo chcę, żeby mi dała małego setra.

— Idźno ty Turku, pomóż matce podać herbatę, a później możesz paplać.

W chwilę potem ciastka stały na stole, herbata była nalana, a chłopiec opowiadał cuda o psach i koniach, Rózia zaś zachwycała się skarbami sztuki, widzianemi w pałacu.

— Czy widziałeś kiedy tatuniu sir Filipa?

— Jakim sposobem, moje dziecko? Prawie nigdy go tu nie ma w Arlington-Court, przyjeżdża bardzo rzadko i to na krótko za interesami, mogłem go więc tylko widzieć przejeżdżającego ze stacyi; zresztą jesteśmy tu dopiero ośm lat. Czy to piękny mężczyzna?

— Daleko piękniejszy, niż się spodziewałam. Rysy jak wyrzeźbione, posągowa twarz, śniady, jak Hiszpan. Jest jednak w tej twarzy coś szczególnego; pani Wood utrzymuje, że sir Filip ma śliczny uśmiech, ale na portrecie wygląda, jak gdyby nic nie mogło rozprószyć jego posępnej zadumy!

— Ja się tam nie boję tego straszliwego jegomościa — oświadczył Ewerard. — Będę mu się naprzykrzał o szczeniaka, a jak nie da, to w umizgi do żony.

— Bardzo się też ciebie zlęknie sir Filip, ty, żółtodzioby wróblu! — roześmiał się dr. Harley.

— Róziu — odezwała się matka — ten starożytny pałac ma przecież swego ducha, który go nawiedza?

— Naturalnie, mamuniu. Jest tam i duch i pokój, gdzie coś „przeszkadza“, ale pani Wood nie chciała mi go pokazać, ani ze mną o tem mówić. „Wszystkie stare rodziny mają swoje legendy“ — powiedziała. — Nie mam więc dla ciebie mateczko historyi o duchu.

— A wstydź się — odparła matka z uśmiechem. — Zadzwoń kochanie na sługę.

— Ciekawam też — myślało dziewczę kładąc się spać — czy we wspaniałym Arlington-Court zamieszka tyle szczęścia, co pod skromnym dachem naszego małego Myrtle Lodge.

III.

Jeżeli poczciwi mieszkańcy Arlingtonu przypuszczali, że pan zamku przybędzie do domu swoich przodków z wielką ostentacyą, wśród dźwięku dzwonów i licznego orszaku, omylili się srodze, gdyż sir Filip nadewszystko nie cierpiał „hałasu“.

W poniedziałek wieczór nadeszły do Arlington-Court bagaże, a we wtorek rano przyjechali francuska pokojówka milady i długoletni kamerdyner sir Filipa, od których gospodyni dowiedziała się ostatecznie, że państwo przyjeżdżają tegoż wieczora, a goście nazajutrz.

— Monsieur et madame en tête-à-tête, spędzą wieczór sami — rzekła panna Antonina z pełnym znaczenia uśmiechem.

— Cóż w tem dziwnego? — zapytała pani Wood. — Mój mąż i ja lubiliśmy bardzo taką samotność.

— Ha, ha, ha! — roześmiała się pokojówka. — Ależ to śmiertelnie nudne, mąż, spędzający wieczór z żoną! Kto to słyszał. Małżeństwo w wielkim świecie spotyka się tylko czasami, bo i po co? Przecież żaden wielki pan nie kocha się w swojej żonie, ce n'est pas bon genre.

Pani Wood odwróciła się od „zepsutej“ Francuzki z oburzeniem i dla ukojenia gniewu zajęła się z podwójnym zapałem przygotowaniami do przyjęcia państwa. Z uderzeniem siódmej godziny gospodyni, ubrana w czarną jedwabną suknię, ze złotym łańcuchem na szyi, w kołnierzyku i czepku z prawdziwych starych koronek, zeszła na dół do jasno oświetlonego przedsionka, a za nią podążyła cała służba dawna i nowa, pokojowa i kuchenna. Wszyscy ustawili się w środku, aby przyjąć pana i panią według starego zwyczaju.

Zaledwie się zebrali powóz wjechał do parku, a gdy stanął przed szerokiemi marmurowemi schodami, gospodyni zeszła, aby powitać przybyszów u progu.

Wysoki, smukły, blisko 40-letni mężczyzna wyskoczył z powozu, wysadził młodziutką, urodziwą kobietę, podał jej rękę i podszedł do pani Wood, która z wielkiego wzruszenia zaledwie zdołała wybąkać kilka słów powitalnych. W chwili, gdy lord Vivian wchodził z żoną do starożytnego przedsionka zamku przodków swoich, rozbrzmiał okrzyk zgromadzonej służby na cześć jego i młodej pani, tak serdeczny i gorący, że sir Filip, zdumiony, po chwili dopiero zdobył się na podziękowanie. Gdyby go Róża Harley widziała w tej chwili, uwierzyłaby słowom pani Wood, twierdzącej, iż ponury pan Arlington-Court'u ma dziwnie ujmujący uśmiech.

— A teraz, kochana pani Wood, zechciej łaskawie pokazać lady Vivian jej apartamenta — rzekł sir Filip, zwracając się do gospodyni.

— Są to dawne pokoje szanownych rodziców milorda, pokoje, w których milord się urodził — odparła pani Wood i wydawszy jeszcze półgłosem jakiś rozkaz jednej ze służących, poszła naprzód szerokiemi schodami, a za nią państwo i francuska pokojówka.

Tualeta milady nie zajęła dużo czasu, a gdy sir Filip zapukał do drzwi, Walerya wyszła niezwłocznie i udała się z mężem do mniejszej jadalni, gdzie podana była kolacya. Migocący ogień na kominku i światła wesołym blaskiem napełniały pokój, ale z twarzy pana zamku wszelka wesołość znikła. Chmura znów zawisła na jego czole, oczy znów patrzały ponuro; sir Filip był w tej chwili bardzo podobnym do swego portretu.

— A więc dziś wieczór zabawimy się w Romea i Julię — rzekła młoda żona z uśmiechem.

Sir Filip popatrzał na nią i zapytał spokojnie:

— Czy ci to sprawia przykrość, Waleryo?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.